SOBOTA Nr 108 85-09-07 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

KUBAŃCZYCY W POLSCE – POLACY NA KUBIE

Minister
Administracji
i Gospodarki Przestrzennej

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
Harcmistrz Polski Ludowej
Obywatel
Ryszard WOSIŃSKI

W związku z udziałem Związku Harcerstwa Polskiego w CZYNIE Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej —

„PAMIĘĆ NARODU -
W HOŁDZIE BOHATEROM
II WOJNY ŚWIATOWEJ" -

składam szczególne podziękowanie drużynom i hufcom Związku Harcerstwa Polskiego, sprawującym stałą opiekę patronacką nad cmentarzami, kwaterami i mogiłami wojennymi oraz za wkład pracy wniesiony w ramach CZYNU w przygotowanie Miejsc Pamięci Narodowej do 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim.

Jednocześnie pragnę podkreślić bardzo duży udział młodzieży harcerskiej w sprawowaniu opieki nad Miejscami Pamięci Narodowej, w codziennym wykonywaniu prac pielęgnacyjnych i uczestniczeniu w przygotowaniu rocznic narodowych — w oddawaniu hołdu pamięci poległym za wyzwolenie narodowe i społeczne naszej Ojczyzny.

gen.dyw. Wł. Oliwa

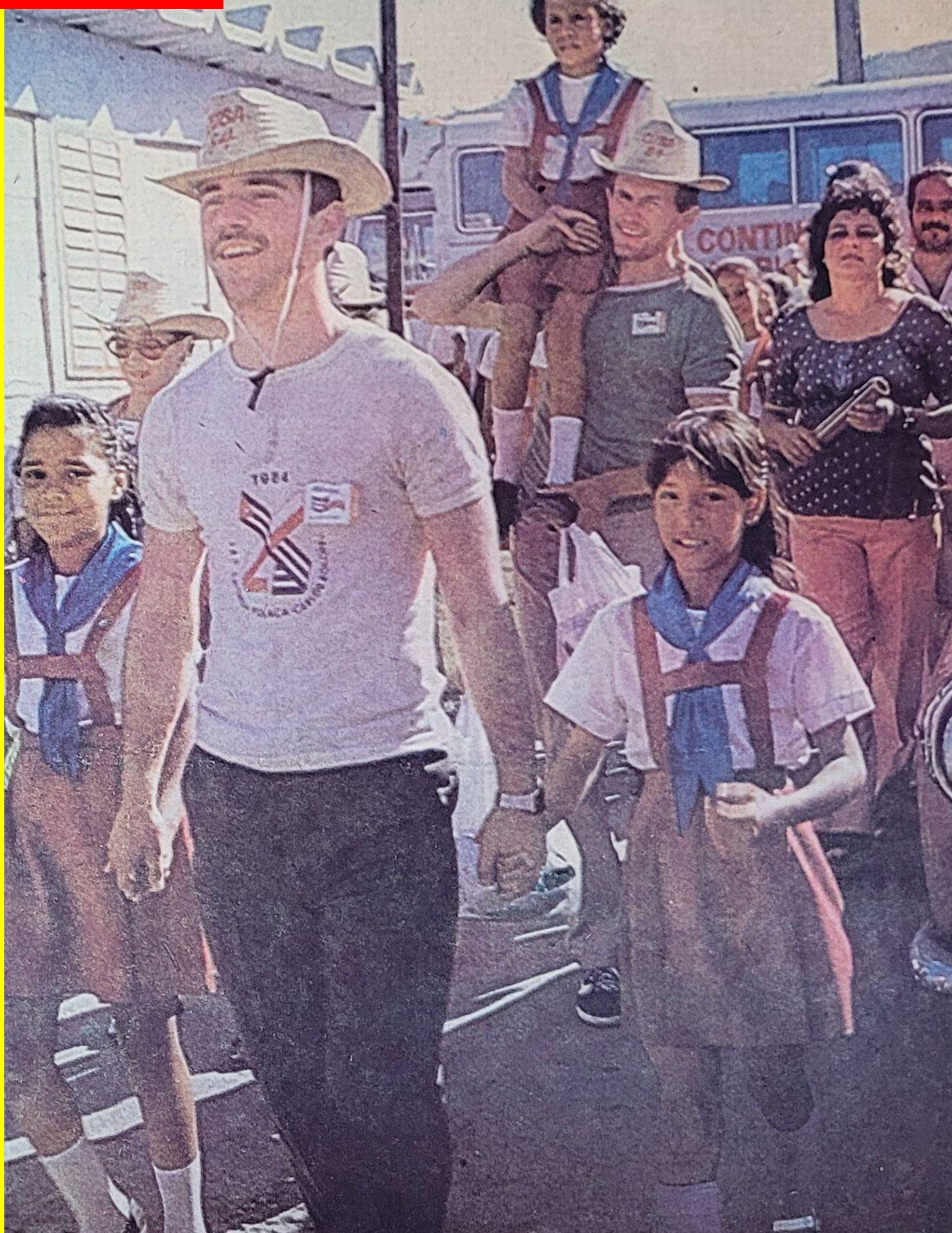
Jak już informowaliśmy, od ponad dwóch tygodni przebywa w naszym kraju 150-osobowa grupa młodych Kubańczyków, tworząca II Brygadę im. Karola Rolowa-Miałowskiego - Polaka z pochodzenia, walczącego u schyłku ubiegłego wieku o wyzwolenie Kuby spod kolonialnego panowania Hiszpanii.

Nasi goście zwiedzili już północną część kraju, teraz przebywają na południu. Podczas trzydziestodniowego pobytu zapoznają się z historią i dniem dzisiejszym Polski. Zwiedzają miejsca pamięci narodowej, zakłady pracy, gospodarstwa rolne, uczestniczą w różnego rodzaju imprezach kulturalnych, spotykają się z polskimi rówieśnikami.

W tym samym czasie na Kubie przebywa równie liczna grupa dziewcząt i chłopców, członków ZHP, ZMW, ZSP i ZSMP. Wymiana brygad młodzieżowych między naszymi krajami, zainicjowana przez Fidela Castro i gen. Wojciecha Jaruzelskiego, datuje się już od dwóch lat i dobrze służy lepszemu poznaniu się naszych narodów, wymianie doświadczeń, nawiązaniu serdecznych, bliskich kontaktów.

Na str. 5 znajdziecie reportaż pt. „Nasza escuela" rejestrujący kilka dni pobytu grupy polskiej młodzieży na Kubie podczas ubiegłego lata.

Fot. **Maria Jaworska**





„Duma Baltimoru" ma 27 m długości, maksymalna szerokość wynosi 7 m, zanurzenie - 3,28 m. Wysokość od linii wodnej do topu (czyli czubka) najwyższego masztu -29 m. Nosi 884 m² żagla. Załoga stała liczy 12 osób a zmieniająca się w czasie trwania rejsu - 34 osoby. Szkunerem dowodzi kapitan Armin Elseasser

Fot. **archiwum**

„DUMA BALTIMORU" W GDYNI

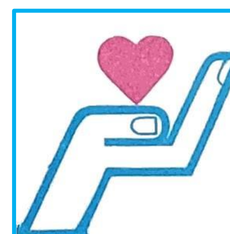
W sierpniu gościł w basenie Prezydenta w Gdyni amerykański szkuner, który przybył do Polski z kurtuazyjną rewizytą. (W 1976 roku gościł w Baltimore „Dar Pomorza", a w roku ubiegłym harcerska jednostka flagowa „Zawisza Czarny" spotkała się z jego załogą.)

Szkuner „Pride of Baltimore" - tak brzmi nazwa w języku angielskim - nie jest zwykłym żaglowcem. Został on zbudowany w 1977 roku na wzór starych kliprów i dla upamiętnienia szkunera o imieniu „Chasseur", który wsławił się w walkach Ameryki Północnej z Anglikami. Wówczas to uzyskał ów szkuner przydomek „Duma Baltimoru". Jednostka ta jest dosłownie pływającym muzeum. Każdy szczegół stanowi wierne odbicie starych żaglowców. Nie ma na niej radarowych ani radiowych anten, zamiast steru, jest długi rumpel, a z otworów w burtach wyglądają lufy „wiekowych" armat

Szkuner przez pierwsze lata swego istnienia, pływając wzdłuż wybrzeży Stanów Zjednoczonych pokonał 120 tysięcy mil morskich a przez jego pokład przewinęło się około miliona zwiedzających.

W tym roku, pod koniec marca jednostka ta wyruszyła za Atlantyk. Jej celem, poza gościną w Polsce, jest odwiedzenie portów 16 europejskich krajów, głównie tych, z których wywodzi się ludność zamieszkująca obecnie Stany Zjednoczone. Powrót do Baltimore zaplanowany jest na jesień przyszłego roku.

Warto wiedzieć, że Baltimore - wielki port handlowy - leży w stanie Maryland nad zatoką Chesapeake. Jest to największe miasto (zespół miejski liczy ponad dwa miliony mieszkańców) tego stanu. Znajduje się tu jeden z głównych ośrodków hutnictwa żelaza Stanów Zjednoczonych, wyższe uczelnie, w tym trzy uniwersytety, galerie sztuki i liczne muzea. (**wm**)



Krajowy Komitet
Pomocy Dzieciom
Niepełnosprawnym
Ruchowo

RAJD LONDYN-WARSZAWA

Już jutro - 8 września rozpoczyna się Rajd Rowerowy Osób Niepełnosprawnych. Grupa niepełnosprawnych rowerzystów angielskich przekracza granicę Polski w Kudowie-Słone. W tym dniu trasa rajdu wiedzie przez Kudowę-Zdrój do Kłodzka. Podczas przejazdu rowerzyści będę podejmowali sportową walkę. Prosimy o doping. Wieczorem zaś zapraszamy na ognisko w Kłodzku.

● WRÓCIŁEŚ Z WAKACJI!
● MASZ JUŻ ZA SOBĄ KILKA DNI NAUKI!
● CZY POMYŚLAŁEŚ CO ROBIĆ W WOLNYCH CHWILACH?
● JEŚLI NIE – PRZYŁĄCZ SIĘ DO KLUBOWICZÓW!

Foto-Fel

Uwaga, miłośnicy fotografii! Zakładam klub fotografii FOTO-Fel. Kto chce do niego należeć, niech pisze. Serwus! **Andrzej Falski, os. Kopernika 10/4, 83-200 Starogard Gd.**

Trzeba przysłać dwa piórka

Jeżeli ktoś ma kanarka (i ochotę), niech do nas napisze. Również Ci, którzy mają kłopoty hodowlane, lub chcą się np. dowiedzieć jakiej rasy są ich pupile, mogę się nas poradzić. Odpowiemy z radością i w miarę naszych możliwości na każdy list. Zbieramy wiadomości, książki i zdjęcia dotyczące ptaków. Każdy kto do nas napisze, pod warunkiem, że przyśle dwa piórka (najlepiej z ogona) staje się automatycznie członkiem naszego Klubu, otrzymuje legitymację i wpisany jest do „złotej księgi". **Grażyna Pietkiewicz, ul. Oficerska 8/39, 53-331 Wrocław.**

„Bergaj"

Założyliśmy klub sportowy o nazwie „Bergaj". Nazwa ta składa się z pierwszych liter naszych imion. Interesujemy się sportem, lecz nie tylko. Zbieramy plakaty zespołów, znaczki, widokówki, opakowania po czekoladach, adresy firm zagranicznych oraz adresy dziewcząt i chłopców z zagranicy, z którymi można korespondować. Jeżeli ktoś ma takie zainteresowania jak my, prosimy, aby do nas napisał. W naszym klubie na razie jest nas sześć: Edyta, Renata, Jola, Gośka, Aika i Beata. Jeżeli napiszecie do nas, na pewno odpiszemy, tylko prosimy - wyraźnie piszcie adres. **Edyta Dudziak, ul. Wlotowa 8/14, 30-668 Kraków, skr.p. 68.**

Hau! Hau!

Założyłyśmy klub miłośników psów „Hau!". Na razie należą do niego dwie osoby: ja i moja siostra. Wszystkich miłośników psów zapraszamy do korespondencji. Na pierwsze listy czekają nagrody - niespodzianki. Zbieramy pocztówki ze zwierzętami. Chcemy poszerzyć i urozmaicić swoje zbiory. Zbieramy wiersze o psach i ich zdjęcia. Zależy nam na tym, aby nasz klub zrzeszał wielu członków. **Agnieszka Malinowska, ul. Gen. Z. Berlinga 40/173, 15-814 Białystok.**

Podróże po wiekach

Ponieważ interesuję się historią, postanowiłam założyć klub. Klub nosi nazwę „Podróże po wiekach". Każdy, kto przyśle list, stanie się członkiem klubu. Trzeba spełnić mały warunek: przysłać propozycję plakietki klubowej. Najładniejsza plakietka zostanie wydana w kilkunastu egzemplarzach i rozesłana do członków klubu, a jej projektant otrzyma nagrodę - niespodziankę. **Monika Krauze, ul. H. Sawickiej 17/15, 11-300 Biskupiec Resz.**

Akwarystyka to dobre hobby

Założyliśmy z kolegą klub miłośników rybek akwariowych. Przeczytaliśmy wiele książek o akwarystyce i możemy udzielić wiedzy początkującym. **Robert Żuchnik, ul. Śliwińskiego 4/96, 20-861 Lublin.**

Klub książki

Na pewno każdy lubi czytać. Jedni lubią książki przygodowe i fantastyczne inni baśnie i książki historyczne. My lubimy wszystkie. Na początku naszej działalności ogłaszamy mały konkursik z nagrodami - hasło: „Moja ulubiona książka". Czekamy na listy z odpowiedziami. **Joanna Wajtczak, Pl. Narutowicza 2/c 3 Malbork.**

Lubię zwierzęta

Założyłam klub miłośników zwierząt. Tworzę go tylko ja. Moim celem jest niesienie pomocy zwierzętom. Niech piszą wszyscy, którzy lubią zwierzęta. Proszę o listy. Kto napisze wypracowanie na temat: „Moje ulubione zwierzę", dostanie nagrodę. **Urszula Ryziuk, Muratyn 32, 22-650 Łoszczów, woj. zamojskie.**



Zafascynowani historią

Mam 11 lat. Interesuję się językiem polskim i historią. W związku z tymi zainteresowaniami założyłam „Klub historyczny". Każdy kto chce należeć do klubu, niech przyśle opowiadanie historyczne zwracając uwagę na ortografię i pismo. Za wylosowanych pięć najciekawszych opowiadań przyznam nagrody. Mogę też korespondować i odpowiadać na pytania. **Mariola Warzecha Bogucice 6, 32-711 woj. tarnowskie.**

Człowiek i zwierzęta

Bardzo lubimy zwierzęta i założyliśmy klub o nazwie „Człowiek i zwierzęta". Jesteśmy we dwie - Aśka i Ewka. Miłośnikom zwierząt możemy udzielić informacji o pochodzeniu i udomowieniu zwierząt, pomieszczeniach do hodowli, żywieniu, rozmnażaniu, itp. **Ewa Brzezińska, 09-200 Sierpc, ul. M. Reja 9/12, woj. płockie.**

Kto lubi Indian?

Założyłem klub przyjaciół Indian. Wszystkich zainteresowanych chciałbym poinformować, że do naszego klubu należą: Ja, Marcin, Przemek, Jacek i Maciek. Tych, którzy chcieliby z nami korespondować lub wymienić jakieś materiały (plakaty, książki itd) prosimy o listy. **Bogumił Sikora, ul. Floriana Szarego 13/10, 70-744 Szczecin.**

Miłośniczki koni

We dwie założyłyśmy klub miłośników koni o nazwie „Bandola". Chcemy korespondować z miłośnikami koni. Ogłaszamy pierwszy konkurs: do listów prosimy dołączyć rysunki koni na małych kartkach od bloku. Jeżeli ktoś nie będzie chciał pisać, może przysłać sam rysunek. Rysunki należy rysować samodzielnie. Za najładniejsze rysunki będą nagrody. **Aneta Potoczna, 14-133 Stare Jabłonki, woj. olsztyńskie.**

Mole książkowe

My, czyli Anita i Joanną założyłyśmy klub „Mole książkowe". Bardzo lubimy czytać, stąd tą nazwa,

Do naszego klubu może należeć każdy, kto poda w skrócie życiorys swego ulubionego autora (lub autorów) i napisze krótkie opowiadanie. Dla autorów najlepszych życiorysów i opowiadań przeznaczamy nagrody. Oprócz tego co miesiąc będą inne konkursy. Kto do nas napisze, stanie się członkiem klubu i otrzyma legitymację. **Anita Parafianowicz, ul. Sztabowa 2/5, 53-327 Wrocław.**

Obchodź się łagodnie ze zwierzętami

Założyłyśmy klub. Dałyśmy mu nazwę „Obchodź się łagodnie ze zwierzętami". Jest nas na razie dwie: Beata i Ania. Kto chce należeć do naszego klubu, niech w liście napisze swoje imię i nazwisko oraz datę urodzenia, imię i wygląd swojego psa. Kto miałby trudności w obraniu imienia dla swojego psa czy innego zwierzaka niech do nas kieruje swoje pytania. Odpowiemy na wszystkie listy. **Anna Lipińska, ul. Budowlanych 6/6, 89-600 Chojnice, woj. bydgoskie.**

Pupile

Może są hodowcy, którzy potrzebują naszej rady? Założyłyśmy klub pod nazwą „Pupile". Na razie są w nim trzy osoby: ja — Marta, Aneta, Kasia. Ja zbieram informacje i ciekawostki o świnkach morskich i chomikach. Aneta o psach i chomikach, a Kasia o psach. Naszym zadaniem jest pomoc i udzielanie informacji oraz dzielenie się ciekawostkami z niedoświadczonymi jeszcze, początkującymi właścicielami tych zwierząt. Osoby, które dość długo opiekują się nimi, mogą dzielić się z nami doświadczeniami. Pisząc do nas, Wyślijcie portrety swych pupilów. Najlepszy rysunek otrzyma nagrodę. **Marta Gąglewska, Żeromskiego 38/8, 82-200 Malbork, woj. elbląskie.**

Moja książka

Jesteśmy przyjaciółkami, mamy na imię Dorota i Agnieszka, chodzimy do V klasy. Chcemy założyć domową biblioteczkę. Nie będzie to zwykła biblioteczka, postanowiłyśmy zbierać książki napisane przez naszych rówieśników. Biblioteczkę nazwałyśmy „Moja własna książka".

Przysłane książki będziemy nagradzać różnymi plakatami i znaczkami. (Będziemy nagradzać tylko starannie wykonane i napisane książki). **Agnieszka Gosik, 24-151 Sadurki, woj. lubelskie.**



Wszystko przez nieśmiałość

Do napisania tego listu zmusiła mnie sytuacja w jakiej się znalazłam. Dotąd nigdy nic pisałam i nie zamierzałam pisać do „RP". Mam 15 lat. Jestem dziewczyną przeciętną i bardzo nieśmiałą. „Wchodzę" w okres kiedy dziewczęta zaczynają marzyć o miłości. Wiem, że interesuje się mną paru chłopców, ale dziwi mnie to, bo jestem nieśmiała i trudno nawiązuję kontakt z ludźmi, a chłopcy zwykle lubią dziewczyny śmiałe i wygadane. Ja taka nie jestem, choć lubię się śmiać i mam poczucie humoru. Chciałabym mieć dużo znajomych, a co najważniejsze umieć postępować z chłopcami.

Niedawno poznałam na dyskotece chłopca, którego bardzo polubiłam. Uczył mnie tańczyć. W czasie tańca próbował ze mną rozmawiać, ale ja na zadawane pytania odpowiadałam jednym słowem. Przetańczyłam z nim prawie cały wieczór. Wiedziałam, że chce mnie lepiej poznać i zaprzyjaźnić się ze mną. Moje postępowanie wskazywało na to, że mi na nim nie zależy, chociaż było odwrotnie. On widocznie tak to odebrał i przestał na mnie zwracać uwagę. Chociaż na innych dyskotekach prosił mnie do tańca, to jednak nie rozpoczynał rozmowy, a ja wstydziłam się pierwsza cokolwiek powiedzieć. Kiedy postanowiłam, że zacznę rozmowę, on przestał mnie zauważać. Spoglądał na mnie smutnym wzrokiem, ale nie podchodził. Po pewnym czasie zobaczyłam, że tańczy z inną dziewczyną, chociaż przedtem nie tańczył z żadną. Po dyskotece wyszli razem. Na następnej dyskotece też tańczyli ze sobą. Wtedy zupełnie się załamałam. Nie wiedziałam czy mam jeszcze u niego szansę, czy mogę naprawić swój błąd. Zwierzyłam się mojej najlepszej przyjaciółce, ale ona nie umiała mi nic poradzić. Zrozumiałam, że Mirka (tak ma na imię) nie tylko lubię, ale kocham i to bardzo. Nigdy jeszcze żadnego chłopaka nie darzyłam takim uczuciem.

Poradźcie mi, co mam robić? Nie umiem być inną niż jestem. Czy z tą moją nieśmiałością mogę zdobyć zaufanie Mirka? Czy on jeszcze kiedykolwiek zwróci na mnie uwagę? Czy mam zapomnieć, czy czekać a może porozmawiać z nim poważnie? A może on przeczyta ten list i zrozumie mnie.

Ewa
(adres znany redakcji)

Marzenia nie wystarczą by żyć

W Redakcyjnej Poczcie numer 85 przeczytałam list Ewy pt. „Uciekam w marzenia". Rozumiem Ewę i chciałbym jej pomóc, gdyż całkiem niedawno byłem w podobnej sytuacji.

Piszesz, Ewo, że gdy u Ciebie było wszystko w porządku, miałaś wielu przyjaciół. Kiedy pojawiły się kłopoty wszyscy jak gdyby „zapadli się pod ziemię". Twoje niepowodzenia spowodowały, że - jak sama piszesz - stałaś się inna: zaczęłaś się izolować, stałaś się cyniczna i bezduszna. Widząc Cię taką, przyjaciele odsuwali się od Ciebie nie rozumiejąc tej zmiany. Ty sama zaś swym postępowaniem spowodowałaś swoją samotność.

Jeśli chcesz zmienić swoją sytuację, najpierw zmień postępowanie. Postaraj się znów nawiązać kontakt z dawnymi kolegami i koleżankami i z nowymi. Nie izoluj się; Oni bowiem widząc Cię inną,, nie taką jak byłaś dawniej, nie wiedzą, być może, jak do Ciebie „podejść". To Ty musisz uczynić pierwszy krok. Znajdź sobie interesujące zajęcie, nie poprzestawaj na marzeniach i nie myśl, że kiedyś było piękne, a teraz nie. Musisz ze wszystkich sił starać się poprawić swoją sytuację, pokonać lęk i niechęć, żyć teraźniejszością i to jak najpełniej. Nie zrażaj się, jeżeli na początku nie będzie się udawało. Wiem, że to trudne, ale wierzę, że jeżeli będziesz się starała, wszystko się uda.

Zdzichu

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam kilkanaście adresów rówieśników ze Związku Radzieckiego. Wszyscy korespondują po rosyjsku, **Wioletta Barejka, ul. Małgorzaty Fornalskiej 6/10, 82-500 Kwidzyn;** ● Reprezentuję Klub Międzynarodowej Przyjaźni 34 szkoły w mieście Tichórecku. Wraz z moimi kolegami i koleżankami chcielibyśmy korespondować z polskimi przyjaciółmi. Chętnie nawiążemy kontakt z organizacjami młodzieżowymi. Piszcie po rosyjsku pod adresem: **Ludmiła Stankiewicz, gorod Tichoreck-6, Wojennyj Gorodok w/2, dom 89, kwartira 59, Krosnodarskij Kraj;** ● Mam ponad 60 adresów do młodzieży z ZSRR. Proszę zainteresowanych o dołączenie do listów kartek i znaczków na odpowiedź, **Magdalena Krawczyk, ul. Blankowa 38/8, 58-314 Wałbrzych;** ● Mam do odstąpienia dużo adresów koleżanek i kolegów z NRD, Czechosłowacji i Węgier oraz innych państw. Chcą oni korespondować z Polakami po polsku, po rosyjsku lub w swoich rodzimych językach, **Robert Jóźwiak, ul. Karola Marksa 26, 67-300 Szprotawa;** ● Mam 13 lat. Chciałabym korespondować z dziewczynką w moim wieku, **Ilona Kovács Mezőkovaćshaza, Kocsis János út. 80, 5800, Magyarorszag;** ● Piszemy do Was z Klubu Międzynarodowej Przyjaźni z Bułgarii. Możecie korespondować z nami po bułgarsku, rosyjsku, niemiecku lub francusku, **KID „Globus", 4450 gorod Peszczera, ESPU „Kłub Ochrigski", Bałgarija;** ● Od trzech lat koresponduję z koleżanką z NRD i kolegą z Indii. Obydwoje przysłali mi adresy koleżanek i kolegów z ich stron i nie tylko. Może ktoś zechce skorzystać z tych adresów: **Venera Bertram, 9380 Oedoran, Richard-Wagner Str. 1, DDR** (zbiera znaczki, monety, pocztówki, koresponduje tylko po niemiecku, ma 13 lat); ● **Volker Süss, 9920 Oelsnitz, Aderfers Str. 37, DDR** (zbiera proporczyki, znaczki, fotosy zespołu Klaus Mittwoch, zna język rosyjski i angielski, ma 16 lat); ● **Rajiv Kumar Shama Ludhiana (Pb), 141 00,1 No. B-1, 620/5 Kundan. Run Civil Lines, India** (zbiera widokówki, lubi fotografować, koresponduje po angielsku, ma 14 lat); **Avinasch Kumar Gufta, Ludhiana (Pb), I.S. Kissah Machinery Store, G.T. Road Opp. Jagron Bridge, Indie** (lubi książki, zbiera fotosy zespołu „Duran Duran", zna język angielski, ma 16 lat); ● **Patric O'Neale, 2572 P.O. Box 6186, Hamuood Klerksdorp - Republic of South Africa,** (interesuje się techniką, zna język francuski i rosyjski, ma 17 lat); ● **Hennie Opperman, 2572 Hamuood Klerksdorp, Kritzingerstreet 3, RSA** (może korespondować po angielsku z miłośnikami grupy Kajagoogoo, ma 15 lat); ● **Ziane Siol Ali, M'hamed Cycliste Birtouta No 11, Blida Alger Chez Karahmane, Algeria** (chłopiec ma 14 lat, zna angielski i niemiecki); ● **Luba Czwanowa, ul. Swierdłowska 97/12, Kropaczowa, Czelabinskaja obłast, Jużnyj Ural, ZSRR** (interesuje się rockiem, koresponduje po polsku i rosyjsku, ma 15 lat); ● **Edlk Sawieljew, Kirowo 104, Dzierżyńsk, 343581 Donieckaja obłast, ZSRR** (lubi książki, zbiera znaczki z Japonii, koresponduje po rosyjsku, ma 14 lat). Ponadto mam jeszcze 39 adresów. Nie mogę ich wszystkich wypisywać, więc zainteresowanych proszę o listy. Mogę również przekazać adresy Polaków do przyjaciół za granicą, **Dorota Szymańska, ul. Jasna 81/2, 70-783 Szczecin;** ● Mam 14 lat. Chcę korespondować z młodzieżą z Polski. Interesuję się muzyką i tańcem. Uwielbiam Chopina i Mozarta. Proszę o listy lub pocztówki. Mile widziane zdjęcia. Koresponduję po polsku, **Renate Lux, Birgei-Forellstr. 15, 4992 Espelkamp, RFN;** ● Jestem zafascynowany polską muzyką rockową. Moje ulubione zespoły to: „Lady Pank", „TSA", „Rezerwat", „Bajm", „Maanam", „Republika", „Kombi", „Azyl P". Kolekcjonuję polskie płyty. Mówię po rosyjsku i angielsku a także po polsku, **Siergiej M. Iziumow, P.O; Box 382, SV - 1174 19 Moskwa, B-419, ZSRR;** ● Mam 14 lat i bardzo chciałbym korespondować z polską młodzieżą. Lubię psy, konie i muzykę młodzieżową, zbieram widokówki miast i zwierząt. Znam rosyjski i niemiecki, **Svatara Burdova, Lužicka 15/501, 704-00 Ostrava - Wyskovice, ČSSR;** ● Chciałabym korespondować z polskim chłopcem zbierającym znaczki i widokówki, **Edit Szöke, Nagykálló, Internatus út. 17, H-4320, Magyarorszag;** ● Mam 16 lat. Chciałabym korespondować z chłopcem w moim wieku lub starszym. Interesuję się muzyką rockową (oprócz heavy-metal i punk-rock), zbieram plakaty i czasopisma dotyczące zespołów rockowych. Moje ulubione zespoły to „Lady Pank", „Duran Duran" i „The Police"; **Magdalena Smolińska, 138 Roseland Village, 140 Ave 88 A. St. Edmonton, Alta. T5E 5P5 Canada.**

SPRAWY MIĘDZYNARODOWEGO KĄCIKA PRZYJACIÓŁ

Robercie! Wyjaśnij tę sprawę!

Piszemy w dość przykrej sprawie. Otóż w 51 numerze „Świata Młodych" z dnia 27 kwietnia 1985 ukazał się adres Roberta Zadrożnego, który proponował czytelnikom adresy młodzieży z NRD. Napisałyśmy do niego wysyłając też znaczek i kopertę na odpowiedź. Minęło wiele czasu, a Robert nie odpowiada. Przypuszczamy, że Robert po prostu nas oszukał. Dlatego bardzo prosimy o zamieszczenie tego listu w gazecie. Może Robert go przeczyta i ruszy go sumienie. **Zawiedzione**

Koresponduj w językach obcych!

Zwracamy się do Międzynarodowego Kącika Przyjaciół aby poruszyć dwie sprawy. Po pierwsze mamy bardzo wiele adresów dziewczynek i chłopców w wieku 11-19 lat ze Związku Radzieckiego, którymi chętnie podzielimy się z czytelnikami. Po drugie: chcemy serdecznie zachęcić wszystkich do korespondowania w językach obcych, bo płyną z tego same korzyści. Oto przykład: naszą koleżanka miała słabiutką trójkę z języka rosyjskiego. Zaczęła pisać listy po rosyjsku do kolegów i koleżanek w ZSRR i, - nie uwierzycie - podciągnęła się na „mocną" czwórkę. Poza tym jest to szansa na poznanie ciekawych ludzi, zwyczajów panujących w danym kraju, poszerzenie wiedzy o świecie. Taka korespondencja to naprawdę wielka przyjemność! Każdy, kto do nas napisze, zostanie również Honorowym Członkiem Klubu Przyjaciół MKP pod patronatem „Świata Młodych", który, mamy nadzieję, wyrazi na to zgodę. Pozdrawiamy! **Monika Żyra (ul. Kajki 75/13, 04-621 Warszawa) i Katarzyna Boreta (ul. Mrówcza 163a m. 2, 04-768 Warszawa).**

Uwaga!!! Karina W. z Myślenic w województwie katowickim: napisałaś bardzo ciekawy list do MKP, ale zapomniałaś podać adres; Uczyń to jak najszybciej. Czekamy!

BIJĄ DZWONY...

Fot. MAREK SZYMAŃSKI

Biją od setek lat, od tysiącleci nawet. Dawniej obwieszczały klęski żywiołowe, najazd wroga, wzywały na ratunek, do obrony. Dzisiaj dźwięczą rzadziej niż w odległych czasach, ale nadal zwołują wiernych na modlitwę, krakowski „Zygmunt” oczekuje ważnych wydarzeń, aby zabrzmieć nad miastem, a zegary w zamkowych czy ratuszowych wieżach głosem dzwonów odmierzają upływający czas. Wydawać by się mogło, że wraz z jego biegiem zniknie ten prymitywny instrument, tak nie pasujący do wieku atomu i elektroniki.



A jednak nie. Nawet na najnowocześniejszych statkach, na najeżonych elektronicznymi urządzeniami okrętach, zawsze znajdzie się miejsce na dzwon okrętowy. Młodzi żeglarze z zaciętymi minami ćwiczą wybijanie „szklanek”, a odchodzącym ze służby kapitanom na pamiątkę lat pływania wręcza się najczęściej właśnie dzwon okrętowy.

Symboliczne znaczenie dzwonów „niosących dobrą nowinę” w oryginalny sposób podkreślono w Sofii. W 1979 roku, podczas Międzynarodowego Zgromadzenia Dzieci, które odbyło się w stolicy Bułgarii, odsłonięto pomnik, którego najważniejszym elementem były właśnie dzwony, pochodzące ze wszystkich stron świata. Stron tych okazało się być dokładnie dziewiętnaście, a dzwon polski został wykonany w odlewni prowadzonej od ponad 175 lat przez rodzinę Pełczyńskich.

Najstarsze dokumenty rodzinne mówią o pracowni ludwisarskiej Michała Pełczyńskiego, która od 1808 roku istniała w Poznaniu. Jego następca przeniósł się do Kałusza koło Stanisławowa, gdzie firma „Bracia Pełczyńscy” istniała aż do II wojny światowej. W dwudziestoleciu międzywojennym powstała filia w Przemyślu, która ruszając znowu w 1944 r. przejęła cały splendor wieloletniej tradycji.

Zakład został w 1956 roku upaństwowiony i - jak to się ładnie nazywa - przebranżowiony. Jednak historia rodu ludwisarzy nie zakończyła się. Eugeniusz Pełczyński podjął się odlewania dzwonów w niewielkiej szopie na przedmieściu Przemyśla. Chociaż ta nowa siedziba w żaden sposób nie wytrzymuje porównania z nowocześnie - jak na owe czasy - wyposażonym zakładem w samym Przemyślu, to jednak zawodowe tradycje są kontynuowane i to z powodzeniem. Osiemdziesiąt procent tej „dzwoniącej” produkcji w Polsce wykonuje się właśnie w niepozornym pomieszczeniu w miejscowości Ostrów pod Przemyślem.



JEDYNA POLSKA I KATOLICKA FIRMA W KRAJU
ISTNIEJĄCA PRZESZŁO 120 LAT
ODZNACZONA LICZNYMI MEDALAMI
I NAGRODAMI NA WYSTAWACH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
A MIĘDZY TEMI
GRAND PRIX PARYŻ 1937
(WYSTAWA MIĘDZYNARODOWA)

MAŁOPOLSKA KAŁUSZ - PRZEMYŚL

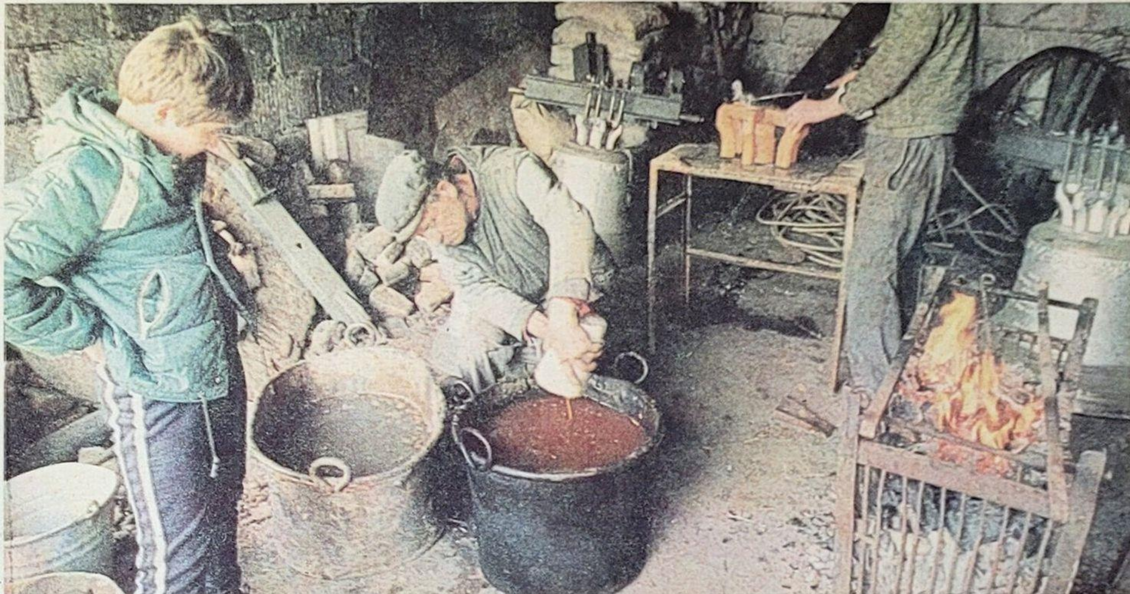
DZWONY

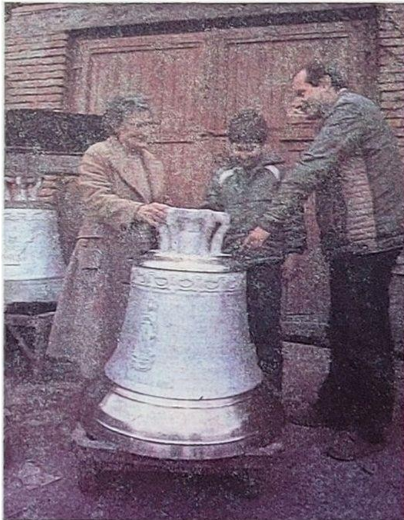
NAJSTARSZA W KRAJU
ODLEWNIA DZWONÓW
Braci FELCZYŃSKICH
W KAŁUSZU
W PRZEMYŚLU
MAŁOPOLSKA

Reklamowa ulotka zakładu Pełczyńskich z lat trzydziestych

Najwięcej zamówień składają parafie. Są to jednocześnie na ogół zamówienia najtrudniejsze, a to z tego powodu, że wykonywany dzwon musi być z reguły dostrojony do innych, już istniejących przy kościele. Są jednak także zamówienia „cywilne” i to nie byle jakie. Na zlecenie Rady Państwa wykonano dzwon, który jako dar polskiego rządu zawisł w katedrze na górze Kahlenberg pod Wiedniem. Niewiele osób wie o tym, że serce krakowskiego dzwonu „Zygmunta” jest także rodem z Przemyśla, a wyszło spod ręki Eugeniusza Pełczyńskiego. Dzwony, którymi firma szczyci się do dzisiaj, powstały przed wojną, w okresie niewątpliwej świetności zakładu. Jeden z nich wykonany został na Wystawę Krajową w Poznaniu w 1929 roku, gdzie uhonorowano go Wielkim Złotym Medalem. Niespotykaną do tej pory innowacją były w tym dzwonie dwa otwory po przeciwległych brzegach kielicha, w których umieszczone były popiersia papieża Piusa XI i św. Piotra. Mimo „przedziurawienia” dzwon nic nie stracił pod względem wartości głosowych. Równie niepospolitym wyrobem były cztery dzwony, które w 1939 roku wysłane zostały na Wystawę Światową do Nowego Jorku. Były to: Dzwon Niewoli, Dzwon Poległych, Dzwon Wyzwolenia i Dzwon Odrodzenia. Bogate ornamenty wykonane według projektu Xawerego Dunikowskiego symbolizowały dzieje rozdartej pomiędzy zaborców Polski i jej odrodzenia się po I wojnie światowej. Kolejna zawierucha wojenna spowodowała, że słuch wszelki o tych czterech dzwonach zaginął.

Dzisiejsi właściciele przemyskiej odlewni to syn Eugeniusza - Janusz i jego matka, Waleria.





Trzy ludwisarskie pokolenia. Waleria, Janusz i jego syn Maciej

Tak więc już siódme pokolenie kontynuuje ludwisarską tradycję. Ma to swoje znaczenie, bo chociaż - jak mówi Janusz Pełczyński - technologia robienia dzwonów jest w zasadzie taka sama jak za czasów Aleksandra Macedońskiego, to jednak nic na jej temat nie znajdzie się w uczonych księgach. A wymagania są wysokie. Głos gotowego dzwonu nie może odchylać się od zaprojektowanego tonu więcej niż o 1/8. Dźwięk powinien także w charakterystyczny sposób falować - od najniższego tonu do najwyższego - a także trwać nie krócej niż 45 sekund.

Uzyskanie takich efektów nie jest łatwe. Janusz Pełczyński prowadzi mnie do zakładu i tam wszystko dokładnie objaśnia.

Cała praca rozpoczyna się od zrobienia rdzenia. Ulepiony z gliny wymieszanej z końskim łajnem wypełnia to, co później będzie wnętrzem, „dziurą” w dzwonie. Najtrudniejszą i najbardziej odpowiedzialną pracą jest wymodelowanie rdzenia. Szef firmy robi to zawsze osobiście. Pokazuje mi swoją „pomoc naukową”, która służy mu do projektowania wymiarów i geometrii dzwonu. Jest to tak zwany „szablon”. Zwykły arkusz papieru wypełniony odręcznym pismem, zawierający obliczenia i współrzędne, opisane po niemiecku. Nabył go w 1925 roku w Hanowerze dziadek pana Janusza za astronomiczną wówczas sumę 25 tysięcy dolarów. Cena jak za kamień filozoficzny, ale tajemniczość tego dokumentu jest nie mniejsza. Wiele osób usiłowało odtworzyć zależności, których jedynie ostateczne wartości znajdują się na szablonie. Aktualny właściciel zakładu ma zresztą wykształcenie inżynierskie, lecz także nie udało mu się rozszyfrować, dlaczego anonimowy twórca szablonu uzyskał takie, a nie inne wyniki. Najważniejsze jednak, że szablon pozwala zaprojektować dzwon o każdej żądanej wielkości i tonie.

Następnym etapem prac jest wykonanie „fałszywego dzwonu”. Też robi się go z gliny, oklejając nią rdzeń. Na „fałszywym dzwonie” przytwierdza się - wykonane z wosku - wszyskie przewidziane ornamenty i napisy. Tutaj także niezbędne są wskazówki szablonu, które pomagają ustalić odpowiednią grubość „fałszywego dzwonu” w różnych miejscach.

Ostatnia faza to oklejenie tego wszystkiego tzw. kapą, czyli trzecią warstwą gliny.

◀ *Produkcja idzie nieprzerwanie*

Glina i wosk — to podstawowe materiały służące do przygotowania form odlewniczych ▼

Całą tę konstrukcję wsuwa się następnie do pieca, gdzie w temperature około 200°C glina wysycha, a wytapiający się wosk zostawia odbitkę całej ornamentyki wewnątrz kapy.

Kiedy glina już się wysuszy, rozbija się i usuwa „fałszywy dzwon”. W powstałą w ten sposób przestrzeń wlewa się płynny metal. Jest to stop brązowy, składający się w 25 procentach z cyny i w 75 procentach z miedzi. Metale te topi się w temperaturze 1200°C w piecu pudlarskim, po czym glinianymi rynnami wlewa do wnętrza formy. Po 24 godzinach „dojrzewania”, rdzeń i kapę można rozbić i dzwon prawie jest gotowy. Trzeba go jeszcze tylko wypolerować, zainstalować serce i klient może zabierać gotowy towar. To dopiero tam dowiedziałem się, że serce dzwonu jest z innego materiału niż sam kielich. Przy dzwonie brązowym serce musi być wykonane ze stali.

Po ludwisarni Pełczyńskich kręci się kolejne, ósme już pokolenie. Syn Janusza Pełczyńskiego, Maciek, pilnie przygląda się pracom w odlewni. Podoba mu się ta praca. Nie można jej nazwać lekką, ale w solidności wytwarzanego produktu zakład nie ma sobie równych. Każdy dzwon dostaje gwarancję na... 25 lat i to, jak się okazuje, niepotrzebną. Historia firmy nie zna przypadku naprawy gwarancyjnej.

MICHAŁ MALICKI

KIESZONKOWY TELEWIZOR

JAPONIA (PAI). Lampa kineskopowa, doniosły wynalazek niemieckiego fizyka Karola Brauna, liczy już blisko 90 lat. Niestety, nadal odbiorniki telewizyjne grzeszą sporymi rozmiarami, mimo że praktycznie wszystkie układy elektroniczne można zminiaturyzować i pomieścić dosłownie w pudełku od zapałek. Przeszkodą jest właśnie lampa kineskopowa - duża, gruba, ciężka i zużywająca znaczne ilości energii elektrycznej. Specjaliści twierdzą, że wreszcie nadchodzi jej kres, pora odstawienia urządzenia do lamusa.

Najdalej zaawansowani w pracach nad nową generacją ekranów telewizyjnych są Japończycy. Rozwijają oni technikę płynnych kryształów tzw. LCD (Liquid Crystal Display), powszechnie stosowaną od początku lat siedemdziesiątych w zegarkach elektronicznych i kieszonkowych kalkulatorach. Jesienią ub.r. japońskie firmy wypuściły na rynek największe jak dotąd ekrany LCD o rozmiarach dużej koperty na list.

W zastosowaniu tego osiągnięcia w telewizorach i monitorach komputerowych stoi na przeszkodzie przede wszystkim spełnienie wymogu dużego kontrastu i znacznej ostrości obrazu. Trzeba bowiem wiedzieć, że aby odtwarzać na takim monitorze tekst składający się z 25 wierszy, z których każdy zawiera po 80 znaków pisarskich, ekran musi się składać aż ze 150 tys. punkcików, komórek płynnego kryształu. Jak twierdzą jednak Japończycy, tego typu bariery juz wkrótce uda się im pokonać. Codziennością staną się lekkie, cienkie telewizory zasilane ogniwami bateryjnymi - które będzie można powiesić na ścianie, podobnie jak obrazy.



CIEKAWA SPRAWA

LANGUSTA, JADALNY czerwono-fioletowy skorupiak dziesięcionogi, ma oczy, z których każde składa się z trzynastu tysięcy mikroskopijnych soczewek i komórek nerwowych reagujących na światło. Jeśli wskutek urazu langusta straci któreś oko, jej organizm jest w stanie szybko je zregenerować do stanu poprzedniej sprawności.

Sensacyjne odkrycie na szczycie wulkanu

Na górze Ixtaquchixuati, trzecim pod względem wysokości szczytu Meksyku, dokonano niezwykłego, odkrycia archeologicznego. Zazwyczaj góra ta, licząca 5286 metrów wysokości, pokryta jest czapą wiecznego śniegu, ale ogromne upały, jakie miały miejsće w tym kraju, roztopiły śnieg i oczom jednej z wypraw alpinistycznych ukazał się nagi szczyt w całej swej pierwotnej okazałości.

Nie to jednak było największą niespodzianką, jaką odkrył wierzchołek „Drzemiącej Dziewicy”, jak nazywają Indianie ten zastygły wulkan. Otóż 26 metrów przed szczytem alpiniści odkryli liczne przedmioty z epoki przedkolumbijskiej: gliniane naczynia, wyroby z drewna, figurki z nefrytu i obsydianu (szkła wulkanicznego).

Znalezione przedmioty świadczą o tym, że wiele wieków temu Indianie wspinali się ku szczytom, aby zbliżyć się do swych bogów i złożyć im ofiarę. Sądząc po darach przeznaczone były one głównie dla Boga Deszczu. Stąd również wysunięto przypuszczenie, że wysokogórskie pielgrzymki, które były niezwykle trudne i niebezpieczne, podejmowano w okresach suszy, w celu ubłagania Tlaloca, aby zesłał na ziemię deszcz.

„ŁEJERY" UMIEJĄ SPRAWIĆ, ŻE JUŻ NIE BOLI

Kto z Was leżał kiedyś w szpitalu? Czy pamiętacie, co w szpitalu czy sanatorium najbardziej boli, gdy się jest dzieckiem? Prawda, że nie zastrzyki, ani opatrunki, ani nawet zdejmowanie pooperacyjnych szwów? Najbardziej boli to, że mama może się tylko przyśnić, popołudnia są strasznie długie i ponure, a noc pełna lęku, że rano przyjdą białe fartuchy i znów będą badać, badać...

Na pewno słyszeliście o Rabce, gdzie od dziecięcych szpitali i sanatoriów aż gęsto. Pełna jest też Rabka małych pacjentów, którzy z całej Polski jadą tam, by się leczyć. Miasteczko jest wprost oblężone przez dzieci - na chodnikach, alejkach, górskich drogach trwa nie kończąca się defilada zaaferowanych mam pchających wózeczki, niezdarnie stąpających maluchów i starszych dzieci, które parami wyszły na spacer.

Latem tłumnie pojawili się tu harcerze. I oczywiście—rozśpiewali, roztańczyli, rozweselili kogo się dało.

Przyjeżdżają tu już od 6 lat, by pomóc młodszym od siebie, by i oni mieli wakacje, by choć w tym czasie zapomnieli o chorobie, szpitalu, rozłące z mamą.

Przyjechaliśmy i my, „Łejery". Rozbiliśmy się obozem w Ponicach, podrabczańskiej wsi, na terenie zgrupowania gościnnej Chorągwi Nowosądeckiej. A dalej wszystko było jak w marzeniach nizinnych mieszczuchów - bystry potok pędził i huczał, i to tuż przy namiotach, gwiazdy jakieś większe niż w Poznaniu, poziomki i jagody nie ze straganu i cudowna zielona dolinka wśród lasów, gór i niezawodnych przyjaciół. Niewiele mieliśmy czasu dla siebie w ciągu trzech tygodni obozu. Alę taki już los artysty - z imprezy na imprezę, z występu na występ, więc i próba goniła próbę. Ale nie żal nam było trudu i jak nigdy - satysfakcję z występów mięliśmy podwójną. Bp nie tylko sami bawiliśmy się wspaniale na scenie. Nasza widownia, którą w większości stanowiły chore dzieci, wybuchała raz po raz salwami śmiechu. I choćby po to tylko warto tu było przyjechać. Po występach ładowaliśmy drabiny, kijki, szczotki do zamiatania i inne dziwne przedmioty - nasze, łejerowskie rekwizyty i wracaliśmy do obozu.

Wymyśliliśmy w tym roku nowy sposób wypoczywania. Nasze przyrządy rekreacyjne dziwiły każdego przybysza dopóki nie spróbował na sobie ich czarodziejskiego działania. A były to dwa wory małych, kolorowych piłeczek, stos szczudeł, góra wielkich klocków, które przytargaliśmy z Poznania, skakanki, gumy i wszelkie inne przedmioty, z pomocą których można się bawić z fantazją, a jednocześnie pokonywać własną niezdatność. Chwyciło! Połknęliśmy tego niby cyrkowego bakcyla i my, i nasi przyjaciele. Tu muszę Wam opowiedzieć choć kilka słów o nich właśnie. Pod wodzą druha **Wiesława Buchcica**, który już wcześniej zdobył tytuł „wujka Łejerskiego", przyjechała z Nowego Sącza... „Heca"! I to najprawdziwsza. Taką hecną nazwę ma drużyna wujka Łejerskiego, który namówił harcerzy na lalkowy teatr.

Zespół jest jeszcze w wieku niemówiącym - roczek to jeszcze bardzo mało, prawda? - ale już się znakomicie zapowiada. Cóż - wdał się w tatusia, więc jest radosny i dowcipny. Życzymy wam, Hecaki, żeby się wam udało zachować tę świeżość i spontaniczność jak najdłużej. Żebyście nadal byli tak odważni jak wasz najmłodszy zuch na warcie i tak dzielni, jak ci trochę starsi na górskich wyprawach.

Bo były - a jakże - i wyprawy w góry. Już takie prawdziwe, prawie dorosłe dwudniowe wspinaczki na pobliskie szczyty Gorców i Pienin. Dla niektórych z nas były one pierwsze w życiu, ale dla nikogo, kto pokonał tam, w górach, samego siebie, w walce z piekielnym zmęczeniem, bólem każdego mięśnia, pragnieniem i głodem - nie ostatnia.

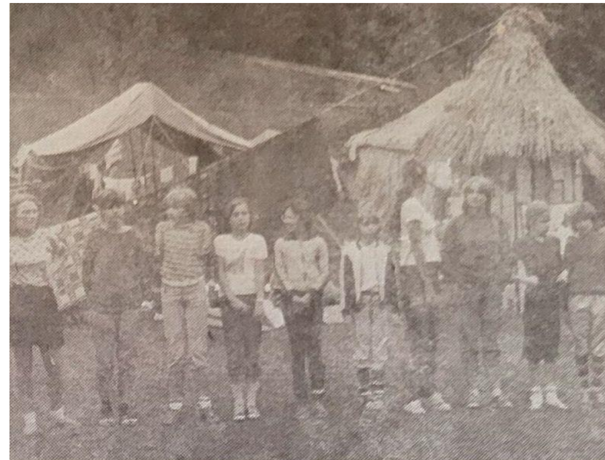
Włodzimierz Wysocki śpiewał w jednej ze swych piosenek o górach, że piękniejsze od gór mogę być tylko... góry, na których jeszcze nie byliśmy. Zdaje się, że zaczynamy go rozumieć. Już namówiliśmy się na jesienne wyprawy w Sudety.

I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. Kto był kiedyś na obozie, wie, co znaczy dobry szef i sprawnie funkcjonująca kuchnia. Prawda, że to połowa powodzenia obozu? Posłuchajcie więc: gdybyście chcieli kiedyś pojechać na obóz, na którym jada się po królewsku i rządzi po cesarsku - zabierzcie ze sobą kadrę z Nowego Sącza.

Druh **Zygmunt Chrypliwy** (komendant zgrupowania) zarządzi wszystkim z talentem - dyskretnie, taktownie, życzliwie, a w kontakcie z Wami nie da odczuć, że jest zwierzchnikiem. Druh **Olek Wietrzyk** (kwatermistrz) zakupi najprzedniejsze wiktuały i najuczciwiej (to chyba cała tajemnica!) rozdzieli je sprawiedliwie. No i namówcie kucharza **Pana Marcina** z Nowego Sącza, żeby z Wami pojechał. Słowo harcerskie daję, że na dwudziestu kilku obozach już byłam, ale takiej wyżerki, takich wymyślnych dań i tak smacznie przyrządzonych - nie widziałam i nie jadałam. Mało tego - zawsze myślałam, że co jak co - ale gotuję nieźle. Od dziś zmieniam zdanie - na gotowaniu to ja się wcale nie znam.

Jest już późno. Zrobiło się bardzo chłodno, trawę pokryła rosa - góry zasypiają. A nam jest dziwnie ciepło przy naszym ostatnim ognisku. I tak nam radośnie, że już jutro uściskamy mamę i tatę, i siostrę! Przeczuwamy jednak, że już jutro w Poznaniu zabraknie nam zapachu tego ogniska.

Korespondent „Łejerów"
ANNA CZARNUCH



To jest kawałek „Łejerów" w obozie...





Próby, próby, próby – Łejery w muszli koncertowej w Rabce

OPERACJA GWIAZDA

Za przykładem różnych modnych operacji, takich jak np. „Posesja", postanowiliśmy nazwać nasze nowe przedsięwzięcie „Operacją Gwiazda". Chodzić w niej będzie o obserwację gwiazd i innych ciał niebieskich. Od pewnego bowiem czasu do naszej redakcji, podobnie jak i do redakcji „Astronautyki" nadchodzi bardzo obfita korespondencja w sprawie... Ano właśnie - w sprawie lunet umożliwiających obserwację, no bodaj zapowiadanej komety Halleya, nie mówiąc o planetach takich jak Jowisz i Mars, które powinno znać każde dziecko końca XX wieku. Z lunetami tymczasem nie jest wesoło. Po prostu gotowych wyrobów nie ma. Ta dziewczyna, której zdjęcie przedstawiamy, reklamuje teleskop typu „Łowca komet", ale reklama pochodzi z dalekich krajów, a i tam przyrząd taki kosztuje tyle, co u nas niegdyś mały samochód Fiat 126. Co zatem można zrobić, aby zaspokoić potrzeby zainteresowanych, w tym przede wszystkim naszych Czytelników?

Na początek postanowiliśmy... ruszyć w Polskę. A oto wyniki naszych wspólnych (bo czynionych łącznie z redakcją „Astronautyki") działań.

Centralna Składnica Harcerska na nasz apel odpowiedziała bardzo szybko i konkretnie. Będą szkolne teleskopy!!! W tym miejscu stawiamy aż trzy wykrzykniki. Zostaną wkrótce sprowadzone z Niemieckiej Republiki Demokratycznej w postaci zestawów do samodzielnej budowy, z odpowiednią instrukcją budowy i użytkowania. W zestawie będą oczywiście szkła optyczne. Przewidywana orientacyjna ceną; takiego zestawu - około 700 złotych. Zestawy teleskopów będą sprzedawane w składnicach harcerskich na terenie całego kraju, a także w sklepach z materiałami szkolnymi. Spodziewane są dostawy kilkunastu tysięcy takich zestawów. O terminie sprzedaży natychmiast powiadomimy naszych Czytelników. Pokażemy również taki zestaw i ocenimy jego przydatność w specjalnym artykule. Zrobimy to po nadejściu pierwszych lunet do CSH.

- Import lunet, w dodatku szkolnych, nie rozwiązuje kłopotów młodych astronomów i kosmonautów całkowicie.

Dlatego też zwróciliśmy się do specjalistów, czyli do **Zarządu Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii**, którego siedzibą jest Kraków. I stamtąd otrzymaliśmy również natychmiast niezbędne informacje.

PTMA rozprowadza szkła produkcji Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie, zarówno wśród swoich członków jak i osób niezrzeszonych. Są to szkła dla obserwacji amatorskich, ale bardziej zaawansowanych. **Obiektyw, tak zwany achromatyczny, w obudowie (typ AS-002) o świetle 1:12; ogniskowej 800 mm, kosztuje 4 100 zł (cztery tysiące sto złotych).** Obiektyw można zakupić wyłącznie w Krakowie, w magazynie PTMA. Wysyłka też jest prowadzona, ale powiedziano nam wyraźnie: na ryzyko zamawiającego! Nie dlatego, że poczta może zgubić cenną przesyłkę, alb dlatego; że w transporcie może ona (chociaż nie musi!) ulec uszkodzeniu. Zainteresowanym nabyciem tych szkieł podajemy adres: **PTMA 31-027 Kraków, ul. Solskiego 30.** Jeśli ktoś upiera się przy przesyłce pocztowej, musi koniecznie wpłacić najpierw na konto PKO (**PKO.I.OM. Kraków Nr 35510-16391-132**) pełną sumę 4100, plus opłacić koszty przesyłki i ubezpieczenia jej, to znaczy 440 zł. **Razem - 4540 zł!** Na blankiecie PKO, dokładniej na jego odwrocie wypisujemy co chcemy zakupić, podając nazwę optyki. To wszystko.

Zamawianie za tak zwanym zaliczeniem nie ma sensu! Takie zamówienia nie są honorowane. Ale to nie wszystko, co nam powiedziano w PTMA w Krakowie.

Wyłącznie członkowie PTMA będą mogli wkrótce zaopatrywać się w niektóre części do budowy amatorskiej lunety.

A wszyscy mogą korzystać z instrukcji budowy lunety amatorskiej, której publikację rozpoczął miesięcznik PTMA „URANIA" od numeru styczniowego 1985 r. począwszy. Instrukcja składa się z trzech części i została przygotowana przez specjalistę z tej dziedziny, Stanisława Brzostkiewicza. A zatem można polecić zaprenumerowanie rocznika „URANII": zdobędziemy niezbędną instrukcję, a przy okazji będziemy wiedzieli lepiej od innych co też warto obserwować na polskim niebie.

W PTMA pod wspomnianym adresem można ponadto nabyć **obrotową mapę nieba, drogowskaz niezbędny dla każdego łowcy gwiazd. Cena mapy - 200 zł (z przesyłką pocztową 270 zł).** Wysyłają natychmiast po otrzymaniu wpłaty przekazem PKO na numer konta podany wyżej. Zainteresownym kometą Halleya warto polecić jeszcze jedną rzecz, również do nabycia w Krakowie w PTMA.

Jest to **specjalna broszurą informującą o komecie.** W połowie roku ma się ukazać. **Cena wraz z przesyłką pocztową 35 zł.** Opłatę również wnosimy za pomocą przekazu PKO.

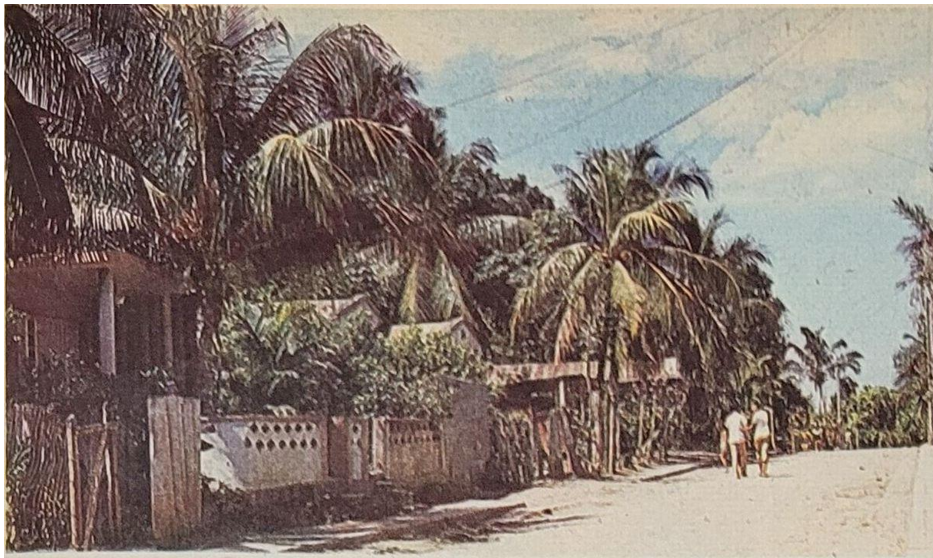
Czy „Operacja Gwiazdą" nam się udała? Wierzymy, że informacje te zainteresują naszych Czytelników, ą my obiecujemy nie ustawać w pracy i ciągle będziemy poszukiwać wykonawców krajowych zestawów lunet szkolnych, amatorskich, a nawet sprzętu dla bardziej zaawansowanych.

Ostatnio modne są szkła optyczne z tworzyw sztucznych. Może ktoś z optyków pomoże i wówczas pojawi się dostępny dla uczniowskiej kieszeni teleskop 'produkowany w częściach seryjnie, a składany przez nabywców.

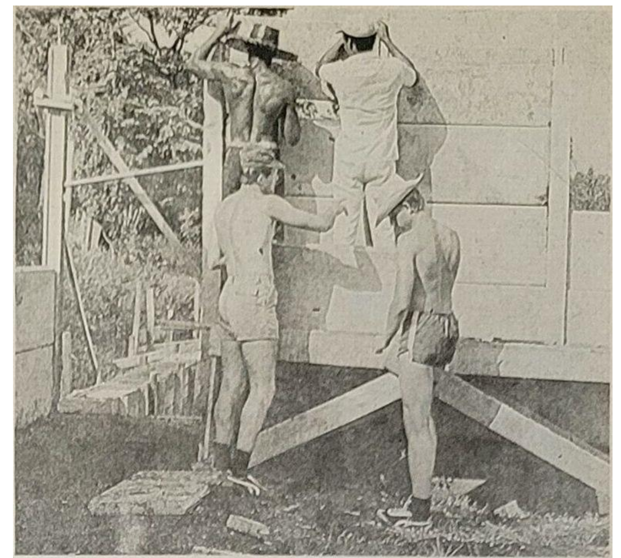
Najbliższa giełda CSH odbędzie się w październiku.

Może znajdziemy tam już wytwórcę lunet?

PAWEŁ ELSZTEIN
Fot. **archiwum**



◀ *Przez pięć dni przyjeżdżaliśmy do dzielnicy Las Flores, zabudowanej niskimi parterowymi domkami, kryjącymi się w cleniu palmowych liści*



▲ *Nareszcie coś widać, nasza szkoła wychodzi spod ziemi*

NASZA ESCUELA

Będziemy budować szkołę?! Przyjęliśmy tę wiadomość z niedowierzaniem. Bo jacyż z nas budowniczowie? W większości uczniowie szkół średnich, co to może podczas prac społecznych przy porządkowaniu szkoły mieli kontakt z grabiami i łopatą. Myśleliśmy, że podczas pięciu dni „roboty na budowie" - jak to zapowiedziano w programie - będziemy po prostu statystować i robić dobre wrażenie. Stało się inaczej...

Autokary powiozły nas do peryferyjnej dzielnicy Santiago de Cuba o dźwięcznej nazwie Las Flores. Jest to jeszcze dzielnica parterowych, kolorowych domków otoczonych soczystą zielenią, ale tuż obok buduje się nowoczesne osiedle mieszkaniowe. Jak wszędzie, podczas miesięcznego pobytu Brygady Polskiej Młodzieży na Kubie, tak i tu serdecznie witają nas dorośli mieszkańcy i dzieci. Ale, jak praca, to praca. Część naszej brygady udaje się do wznoszonego osiedla, pozostali, prowadzeni za ręce przez dzieci, idą budować szkołę. Po drodze obdarowujemy naszych młodziutkich opiekunów znaczkami, plakietkami, polskimi widokówkami, wypytujemy o imiona.

Jedyna na osiedlu szkoła rzeczywiście nie jest zbyt okazała. W niewielkim baraczku wydzielono siedem izb, w których uczy się dwanaście oddziałów. W salkach jest tłoczno, lekcję odbywają się na dwie zmiany. Szkoła będzie więc rozbudowana - na rozległym placu powstanie duży pawilon, do którego przeniesie się większość klas. Na razie na placu wyznaczony jest obrys przyszłych jej fundamentów. Od nich też zaczniemy naszą pracę.

Druhowie dostają łopaty, kilofy i po chwili jedni rozdrabniają skamieniałą ziemię, inni łopatami drążą wykopy. Pracy dla dziewcząt jest na razie niewiele. Trzeba pociąć jedynie toporkami kilka cementowych rur. Bezrobotne druhny zbierają więc towarzyszące nam dzieci i zachęcają do wspólnych pląsów. Mali Kubańczycy chwytają w mig podawane za pomocą gestów instrukcje i bawią się doskonale. Kilka godzin pierwszego dnia pracy upłynęło nie wiadomo kiedy. Wracamy do autokarów odprowadzani przez naszych nowych przyjaciół.

- Hasta mañana... do jutra!

A jutro... Niespodzianka. Rankiem, w miejscu, gdzie się wczoraj rozstaliśmy, czekają już nasze dzieci. Każde z jakimś upominkiem: kwiatkiem, znaczkiem, pomarańczą czy jakimś drobiazgiem przyniesionym z domu.



▲ *Gorąco jak na patelni, ale toporki rytmicznie przecinają cementowe rury*

Na placu budowy widać już efekty wczorajszej pracy. Kilkadziesiąt metrów wykopów pod fundamenty można już zalewać. Kubański majster dokonuje podziału pracy: część chłopców do łopat i kilofów, druga grupka będzie przewozić taczkami żwir i kamienie, a trzecia przygotowywać zaprawę. Dziewczyny: kilka nosi wodę do rozrabiania cementu, reszta tworzy szpaler, którym z rąk do rąk będą wędrowały wiadra z zaprawą. Wszystko jasne? Zaczynamy.

Zgodnie z instrukcją robimy fundamenty. Najpierw usypuje się pryzmę tłuczonego kamienia, na to odpowiednią ilość żwiru z piaskiem i cementu. Zalać to wszystko wodą i wyrobić łopatami na jednolitą masę. Po kilku minutach cementowe ciasto ładuję się do wiader i uwaga! Pierwsza dziewczyna w szeregu aż przysiadła:

- O, rety, jakie to ciężkie! Ładujcie mniej, bo nie damy rady - to prośba do brygady zaprawowej.

Chłopcy są wyrozumiali i następne ładunki są juz nieco mniejsze. Po godzinie jednak, kiedy przeniosło się ich kilkadziesiąt, wydaje się, że ręce sięgają już kolan. A do tego to niemiłosiernie prażące słońce, chyba jest ze czterdzieści stopni! Słony pot zalewa oczy, czuje się go w ustach. Są pierwsze kontuzje: ostry żwir osiadający na uchwytach wiader boleśnie kaleczy dłonie, tworzą się odciski. Parę dziewczyn ma już „kukiełki" - opatrzone bandażem palce. Zaraz jednak po udzieleniu pierwszej pomocy wracają do szeregu, by nie osłabiać tempa. Ucichły rozmowy, słychać tylko krótko wydawane komendy:

— Żwir... agua... woda... cement... wiadro...

Po dwóch godzinach przerwa. Każdy szuka choćby kawałka cienia. Pod rozłożystym, ogromnym drzewem nakryte bielutkim obrusem stoły pełne owoców: arbuzy, pomarańcze, banany, mango. Co kto lubi.

A potem znów: wiadro... cement... woda...

Trzeciego dnia nasza szkoła wychodzi już spod ziemi. Chłopcy wraz z kubańskimi robotnikami ustawiają z betonowych elementów pierwszą ścianę.

To szalenie wszystkich dopinguje. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że całej szkoły nie wybudujemy, ale chcielibyśmy jak najwięcej. Utrzymujemy więc ostre tempo. Tym bardziej, że gospodarze znakomicie zorganizowali dostawę potrzebnych materiałów i przygotowali teren budowy. Cały czas towarzyszą nam dzieci, coraz częściej zachodzą też rodzice ustawiając się w coraz bardziej wydłużającym się szpalerze podających zaprawę.

Tak to trwało jeszcze przez dwa dni. Kiedy przyszedł czas pożegnania, było nam bardzo trudno rozstać się z kubańskimi robotnikami, zbudowaną szkołą i jej przyszłymi użytkownikami, którzy okazywali nam tak wiele dowodów sympatii i przyjaźni. Nie zbudowaliśmy szkoły, zaledwie jedną salę lekcyjną, ale między sobą mówimy o niej „nasza escuela*". II Brygada Młodzieży Polskiej postanowiła bowiem objąć ją patronatem i pomóc w jej wyposażeniu.

MARIA JAWORSKA
Fot. **autorki**

*) escuela - po hiszpańsku: szkoła



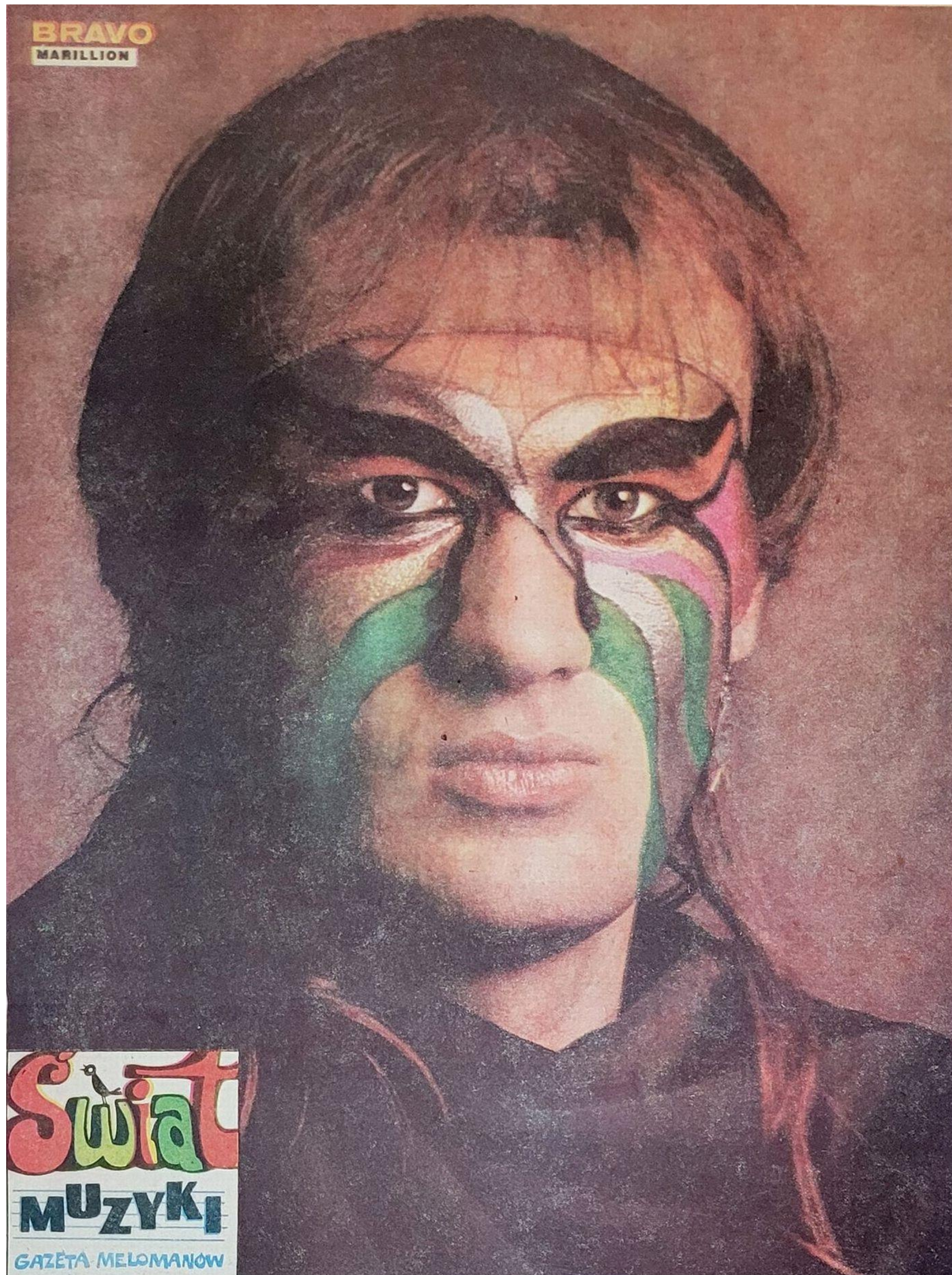
◀ *Oprócz pląsów nasi młodzi przyjaciele poznali chyba cały repertuar zuchowych piosenek; najbardziej wpadła Im w ucho „To zuchy"*

Zuchowe pląsy ogromnie się małym Kubańczykom podobały i świetnie się nimi bawili ▼





Rodzinne zdjęcie budowniczych pod ścianą postawionej klasy





JAILHOUSE ROCK

The warden threw a party in the county jail
The prison band was there and they began
To wall
The band was jumpin' and-the joint began
To swing
You should've heard those knocked out jailbirds
sing
Let's rock! Let's rock! Everybody in the whole cell
block
Was dancin' to the Jailhouse Rock

The Spider Murphy played the tenor saxophon
Little Joe, was blowin' on the slide
Trombone
The drummer boy from Illinois went crash, boom,
bang
The whole rhythm section was the Purple Gang
Let's rock! Let's rock...

The number forty-seven said to number three
You're the cutest jailbird I ever did see
I sure would be delighted with your company
Come on and do the jailhouse rock with me
Let's rock...
The sad sack was a-asittin' on a block of stone
Way over in the corner weeping all alone
The warden said: Hey Buddy, don't be no square
If you can,'t find a partner use a wooden chair
Let's rock...
Shifty Henry said to Bugs: For heaven's sake
No one's lookin', now's our chance to make
a break
Bugsy turned to Schifty and he said: Nix, nix
I wanna stick around a while and get my kicks
Let's rock...

Redaguje
LECH NOWICKI

WCZORAJ I DZIŚ CHOPINOWSKIEGO KONKURSU

Czy sport ma coś wspólnego z muzyką?

Profesor Konserwatorium Warszawskiego Jerzy Żurawlew doszedł do wniosku, że może mieć. Obserwując z ubolewaniem zanik zainteresowania wśród młodzieży polskiej po I wojnie światowej muzyką Chopina, a jednocześnie wzrost zainteresowania sportem, postanowił na gruncie muzycznym wykorzystać element rywalizacji sportowej, której celem było wyłonienie zwycięzcy, najlepszego z najlepszych.

Pomysł zatem już był. Pozostała sprawa najtrudniejsza - stworzenie odpowiedniej formy organizacyjnej. Takiej, która z jednej strony byłaby hołdem dla największego polskiego kompozytora, z drugiej zaś rozbudziłaby na nowo zainteresowanie jego muzyką wśród najmłodszego pokolenia. Przemyślenia doprowadziły prof. Zurawlewa do wniosku, że te warunki spełniałby konkurs z młodymi pianistami w roli zawodników, wybitnymi znawcami muzyki Chopina w roli sędziów i publicznością - kibicami. W taki oto sposób narodził się Konkurs Chopinowski. Była to jeszcze jednak tylko idea. O to, aby przybrała ona realny kształt, prof. Żurawlew zabiegał ponad 2 lata. I nie wiadomo, czy jego wysiłki nie poszłyby na marne, gdyby nie wąskie grono podobnych mu zapaleńców, a wśród nich Włodzimierz Książę Czetwertyński, prezes Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. On to właśnie zapoznał z nowym pomysłem Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Objęcie konkursu protektoratem Prezydenta zadecydowało o tym, że w styczniu 1927 r. w sali Filharmonii Narodowej rozbrzmiały chopinowskie nuty podczas I Międzynarodowego Konkursu imienia Fryderyka Chopina. Jego zwycięzcą, wyłonionym w dwóch etapach spośród 26 uczestników (w tym 16 Polaków) został Lew Oborin z ZSRR.

Co 5 lat w Warszawie

W myśl regulaminu właśnie z taką częstotliwością miały odbywać się Konkursy Chopinowskie. Nie zawsze jednak było to możliwe. II wojna światowa spowodowała aż 12-letnią przerwę (III konkurs w 1937, IV - w 1949). Dłuższa niż regulaminowa była również przerwa między IV i V konkursem. W tym wypadku przesunięto o rok V konkurs, aby uświetnił on otwarcie odbudowanego gmachu Filharmonii Narodowej. Było to w 1955 r.

Regulamin nie ogranicza się jedynie do wyznaczenia częstotliwości przeprowadzania konkursów. Określa przede wszystkim, kto może w nich wziąć udział i co będzie musiał zagrać. Uczestnik ma zmieścić się w przedziale wieku 17-28 lat (w niektórych przypadkach do 30), posiadać dyplom wyższej uczelni muzycznej lub rekomendacje dwóch wybitnych pianistów. A najważniejsze zasady dotyczą programu.

Każdy z konkursów jest złożony z etapów. Pierwsze trzy konkursy były dwuetapowe, następne trzy miały po trzy etapy, zaś od VII dodano finał. Zawsze konkursy kończył jeden z dwóch koncertów, wykonywany z towarzyszeniem orkiestry. Ale zanim uczestnicy konkursu go wykonają, muszą wykazać się znajomością wskazanych w regulaminie utworów. Ułożone są one według stopnia trudności, zwykle jeden lub dwa do wyboru.

Gdy porównamy programy kolejnych konkursów, wyraźnie widzimy, że uczestnicy muszą znać coraz więcej utworów: w V konkursie dołączono Preludia, w VI Walce i Impromptu, poza tym już nie można było wykonać, tak jak poprzednio, albo sonaty albo scherza, tylko obie formy. Zwiększono również liczbę mazurków, etiud i nokturnów.

Praca jurorów wywoływała zwykle wiele uwag i kontrowersji. W IV konkursie zmieniono regulamin i w dwóch pierwszych etapach jury słuchało uczestników... za zasłoną, nie znając nazwisk, a jedynie numery. Więcej tego eksperymentu nie powtórzono, gdyż spotkał się z ogromną krytyką. Jurorzy, wbrew pozorom obiektywności, mieli utrudnione zadanie, ponieważ nie widząc pianisty, często nie mogli ocenić pewnych elementów techniki.

Wielki i ważny konkurs...

Nie są to puste określenia, ponieważ jest bardzo wiele dowodów na ich prawdziwość. Najbardziej wymierne są sukcesy i kariery laureatów. Prawie wszyscy mają znane na całym świecie nazwiska, przyciągające publiczność do sal koncertowych, w których występują. Władimir Aszkenazi, Maurizio Pollini, Martha Argerich, Arturo Moreira-Lima, Garrick Ohlsson, cała plejada polskich pianistów: Witold Małcużyński, Halina Czerny-Stefańska, Barbara Hesse-Bukowska, Piotr Paleczny, Krystian Zimerman i wielu innych swoją karierę zawdzięcza właśnie Konkursowi Chopinowskiemu, który naprawdę otwiera drzwi wielkich sal koncertowych na całym świecie.

Dostrzegają to młodzi pianiści, którzy coraz liczniej stają do eliminacji. W pierwszym po II wojnie konkursie brało udział 54 uczestników, zaś w ostatnim X (1980) aż 149. A przecież teraz trzeba dłużej przygotowywać rozszerzony sporo repertuar.

Do pracy w jury organizatorom udaje się zawsze pozyskać wybitnych pianistów-wirtuozów i pianistów-pedagogów, często są to właśnie laureaci poprzednich konkursów.

Coraz też większym zainteresowaniem cieszy się konkurs ze strony publiczności. W ostatnim, 5 lat temu, na jeden bilet przypadało 120 amatorów.

MAŁGORZATA ZALEWSKA


Ivo Pogorelič – indywidualność ostatniego konkursu

ZNAJOMI ZE ZNACZKA

SZLACHECKIE FANABERIE



Człowiekiem, który przekonał gubernatora i parlament kanadyjski o konieczności pozostawienia dla potomności pięknego krajobrazu wokół wodospadu Niagara, był Kazimierz Gzowski, kanadyjski przedsiębiorca budowlany polskiego pochodzenia.

- *Ziemia, lasy i woda* - twierdzili ówcześni decydenci - *mogą być tylko źródłem bogacenia się przedsiębiorczych, samodzielnych i samofinansujących się obywateli; zachowanie olbrzymiego obszaru „na pokaz" jest tylko fanaberią szlachecką!*

A kiedy po otworzeniu Parku Narodowego nie było przewidywanych wpływów pieniężnych, Gzowski argumentował:

- *Jeśli nie turystyka, to olbrzymie pieniądze przyniesie energia elektryczna z dwóch elektrowni wybudowanych na wodospadzie i to pokryje z nawiązką koszty Parku.*

Przyszłość pokazała, że miał rację, a Kanada może się poszczycić pięknym Parkiem Narodowym im. królowej Wiktorii.

Kazimierz Stanisław Junosza-Gzowski (5 III 1813 - 24 VIII 1898). Urodził się w Petersburgu, gdzie ojciec odbywał służbę wojskową. Mając 17 lat został oficerem, a ukończenie wojskowej szkoły inżynieryjnej było podstawą używania przez niego tytułu inżyniera. W1830 r. Gzowski brał udział w powstaniu listopadowym, lecz już po pierwszej bitwie został zmuszony do przekroczenia granicy austriackiej. Wyjechał potem do Nowego Jorku, następnie do Pittsburga, gdzie zdał egzaminy prawnicze. Jednak nie został adwokatem, lecz budowniczym - w krótkim czasie został zastępcą inżyniera naczelnego budowy kanału „Pennsylvania and Erie Canal". Ożenił się ze Szkotką, przeszedł na anglikanizm, zerwał wszelkie kontakty z emigracją polską, stał się Kanadyjczykiem z wyboru.

Nowej ojczyźnie przysłużył się jako wybitny organizator i kierownik budowy dróg, mostów, portów rzecznych. W 1848 r. jego prywatna firma podjęła się budowy 280-kilometrowej linii kolejowej Toronto-Sarnia i dokończył budowę wielkiego mostu nad wodospadem Niagara, oddanego do użytku 3 XI 1873 r.

Był współzałożycielem i prezesem „Kanadyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów Cywilnych", w 1889 ustanowił „medal Gzowskiego" nadawany za najlepszą pracę naukową.

Jego zasługą jest stworzenie Parku Narodowego nad Niagarą po obu stronach granicy. Część kanadyjska, projektowana i zarządzana przez Gzowskiego, góruje nad amerykańską pod każdym względem.

W 1879 r. Gzowski został mianowany - jako pierwszy mieszkaniec kolonii - „honorowym adiutantem królowej Wiktorii", odznaczony najwyższymi orderami, wreszcie - szlachcic polski - w 1890 r. uzyskał szlachectwo brytyjskie. Został także administratorem prowincji Ontario, sprawował wysokie funkcje w kościele anglikańskim. Zmarł otoczony ogólnym szacunkiem. Bloczek wydany w 1978 r. z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej Capex'78 w Kanadzie. Proj. H. Matuszewska

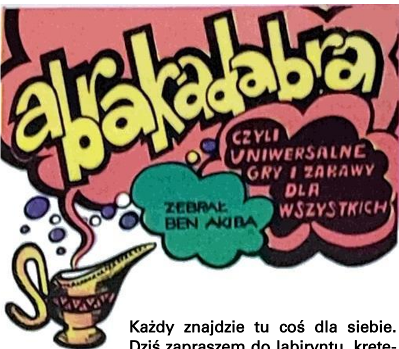
(kg)

Repr. **M. Włodarski**

LEPSZE STARE FARBY

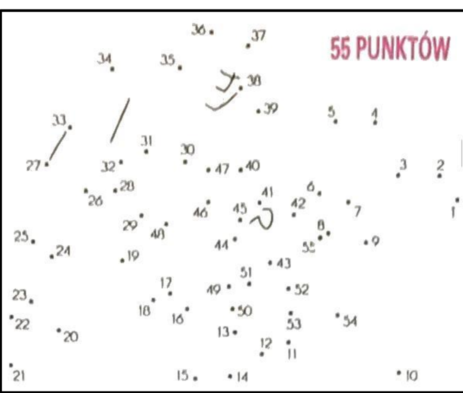
Długoletnie badania prowadzone w jednym ze szpitali w Kolonii (RFN) potwierdziły, że starodawne farby kazeinowe są znacznie bardziej przydatne do malowania sal operacyjnych niż najlepsze lakiery.

Szwajcarscy lekarze z Zurychu uzyskali całkowitą pewność, że takie właśnie farby w ciepłych odcieniach poprawiają odporność organizmu chorych.



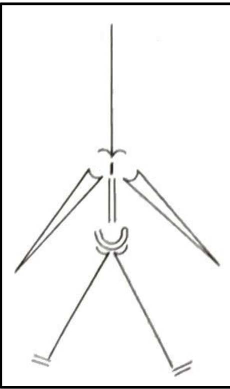
Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś zapraszam do labiryntu, krętego i tajemniczego. A potem - na ring bokserski. Amatorom matematycznych łamigłówek polecam tajemnicze zadanie i „błyskawicę". Rozwiązania - za tydzień. Do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry



Jeśli już uporałeś się z innymi łamigłówkami i zadaniami dzisiejszej Abrakadabry - weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 55.

COŚ NA JESIEŃ

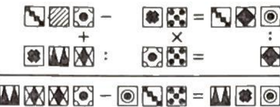


Ten rysunek zawiera wszystkie elementy potrzebne do ułożenia pewnego przedmiotu, który tego lata wyjątkowo często nam się przydawał. Ale może przyda się także jesienią, bo to przecież jego pora. A więc - ołówek do ręki i kombinuj!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZNAJDŹ LUDZIKA: jesh postawisz rysunek na lewym boku»to głowa poszukiwanego ludzika będzie trzecia od góry wśród pierwszych głów z prawej. ZASTANÓW SIĘ: w pustą kratkę wpiszemy 212; zasada jest następująca: sumę skrajnych liczb dzielimy przez dwa i otrzymujemy liczbę wewnętrzną; sprawdź to raz jeszcze na liczbach górnych. NIE OBUDŹ WĘDKARZA: pasuje tu tylko krążek środkowy z górnego rzędu, inne są fałszywe.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA



W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

LABIRYNT

Wejście do labiryntu - w lewym górnym rogu, zgodnie ze wskazaniem strzałki. Wyjście - w prawym dolnym rogu. Wolno posuwać się tylko białymi korytarzami, bez przekraczania czarnych ścian i zapór. W drogę!

ZADANIE-BŁYSKAWICA

To zadanie może jednym z Was wydać się dziecinne proste, innym zaś - piekielnie trudne. Pewien biolog odkrył pewien gatunek ameb. Każda z nich w ciągu minuty dzieliła się na dwie. Biolog włożył do probówki jedną amebę i dokładnie po godzinie probówka była pełna ameb. Ile czasu trzeba byłoby na zapełnienie probówki, gdyby na początku włożyć do niej dwie ameby?

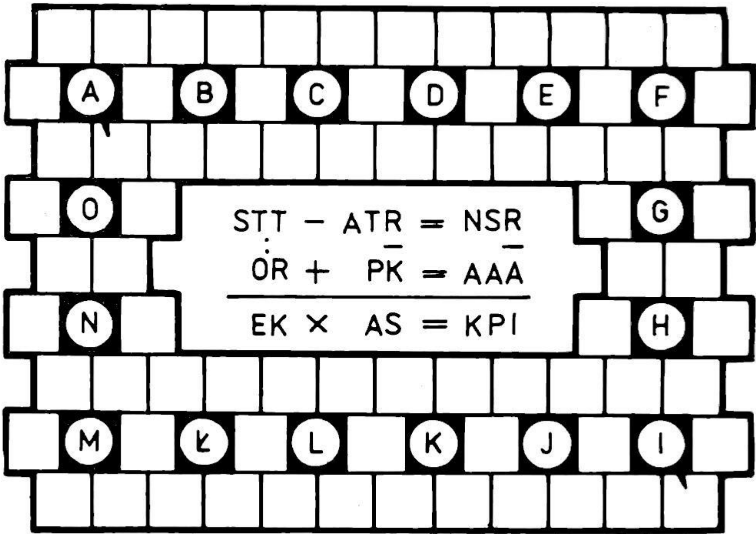
ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 535

z 87/88 numeru „Świata Młodych" z 1985-07-20.

Kto raz skłamie, temu już nigdy nie wierzą.
Poziomo: Otto, rana, Iskra, Ramon, zakładnik skała, adres, bandyta, amuzja, Lublin, koncert, gadka, straż, tarowanie, ulica, nerki, kąty, Wars.
Pionowo: kiks, ikra, oaza, taksa, agnat, Arka, Amor, znos, łajdactwo, komża łazik, debit, Eliza, bak, alt, obrót, rynna, gruz, dzik, atak, sens, rura, żwir.

Nagrody książkowe wylosowali:
Anna Czeladka - Rzeszów, Katarzyna Dickson - Warszawa, Renata Długosz - Jastrzębie-Zdrój, Agnieszka Landowska - Poznań, Ewa Maciejewska - Kutno, Grzegorz Maryniuk - Gdańsk-Oliwa, Krzysztof Rodak - Łęczyca, Krzysztof Stanek - Kossowa, Agnieszka Staruch - Radom, Marta Wencel - Gdańsk.

Zadanie premiowane Nr 542
ALGEBRAF Z WIROWKĄ



Zamiast liter w środku diagramu podstaw odpowiednie cyfry tak, aby można było wykonać podane działania matematyczne. Dla ułatwienia podajemy, że suma cyfr odpowiadających literom wyrazu AS = 10, zaś iloczyn = 9. Następnie w podanych zestawach podstaw w miejsce cyfr odpowiadające im litery, a powstałe wyrazy wpisz prawoskrętnie do diagramu tak, aby tworzyły wirówkę. Miejsce i początek wpisywania wyrazów A oraz I zostały pokazane, pozostałych - do odgadnięcia. Rozwiązanie (kolejne wyrazy wirówki) prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24,00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 542".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

A) 6 – 5 – 1 – 4 – 7 – 1 –,
6 – 5 – 1 – 6 – 9 – 1 –,
8 – 1 – 5 – 6 – 1 – 7 –,
8 – 1 – 5 – 0 – 3 – 5 –,
8 – 4 – 1 – 9 – 0 – 5 –,
8 – 4 – 9 – 0 – 2 – 7 –,
9 – 3 – 7 – 7 – 4 – 6 –,
9 – 3 – 5 – 7 – 4 – 6 –,

I) 2 – 8 – 1 – 9 – 6 – 1 –,
9 – 4 – 1 – 7 – 4 – 3 –,
9 – 4 – 1 – 5 – 6 – 1 –,
9 – 0 – 2 – 5 – 7 – 2 –,
0 – 3 – 5 – 6 – 2 – 0 –,
0 – 3 – 5 – 5 – 2 – 5 –,
0 – 2 – 8 – 7 – 4 – 6 –,
0 – 5 – 2 – 9 – 6 – 1 –.

Kłóci, ten był z Zającewa, tamten z Podgrzybowa, owa z Podsiadłowskich, ple, ple, ple... Ich dom jest taki jaki jest! Nie mieszkają w służbowym, piętrowym domu jednorodzinnym należnym pani ordynator ekskluzywnego szpitala dla psychicznie chorych angielskich milionerów. Nie mają stylowych mebli, basenu i dwu samochodów. Chodzą po ziemi! Mają siebie! Są szczęśliwi! Och!... Jak można kpić z matki i lekceważyć ojca!... Idiota! Oszalał! Ta cudzoziemka mówiąca po polsku nie miała nic takiego na myśli... Powiedziała tak tylko... Niezręcznie... tylko to....

- Och! - zająknął się. - Tak... Jeśli ciocia pozwoli, powtórzę mamie tylko pierwsze zdanie. Uwaga zawarta w drugim jest nieporozumieniem. Nasza mama jest szczęśliwą żoną nie-konsula. Sama go sobie wybrała. Konsulów odrzuciła pięciu. Byli nieciekawi. Nie umywali się do ojca. Zresztą... obydwoje rodzice nie lubią dalekich podróży na... na stałe. Proszę — uśmiechnął się — tu jest pokój rodziców...

Ciotka stała w milczeniu. Potem wolno podeszła do Maćka i pocałowała go. Maciek zastygł w drzwiach (zablokowało go dokładnie - z przejęciem odtwarzał Annie scenę Rafał), poczerwieniał (słowo najwyższe ci daję - ciągnął dalej przeniewierczo) - zaskoczony ciotecznym gestem, swoim niemądrym wybuchem i całą sytuacją. Ciotka udawała, że nie dostrzega niczego, albo rzeczywiście nie to było dla niej w tej chwili warte uwagi.

- Powiedz swojemu ojcu, że mu zazdroszczę. Żony konsulowej i syna, Chcę... oczywiście! - ucieszyła się niespodziewanie. – Tak! Chcę, żebyś poznał moje córki. To znaczy, żeby one poznały ciebie, Są roz.... paskudzone i zupełnie idiotyczne. Tini kocha się w sąsiadzie o płot. Dżokeju. Tak go ochrzcił dziadek tu obecny. Sąsiad ma kuca, rozumiecie... Zwierzak niewiele większy ód właściciela. Jeżdżą co dzień po zakupy do miasta. Najpierw ten ludzik wskakuje na konika, potem, za zakrętem... W każdym razie Ziazia tak utrzymuje. Sprawdzisz to, Maćku, dobrze? Mam nadzieję, że Tini cię nie oskalpuje. Szalona dziewczyna! O właśnie! czy to nie Miton wyrzuciła wczoraj piżamę przez okno? Chce spać bez ubrania, że zdrowo... Wypreswadujesz jej to, proszę cię, ona uznaje męskie autorytety. Języka nauczysz się błyskawicznie, głupstwo... Znasz trochę angielski? Świetnie. Anna... - ciotka przerwała z braku tchu. - O czym mówiłam, chłopcy? O Annie... Ziazia, prawda jak tu pięknie? Chcę mieć takie zasłony. Usiądźmy, proszę. Jeśli dostaniemy herbatę, będzie niebo. Tini ma dwanaście lat, Miton prawie siedemnaście. Jest jeszcze Dorin, wiecie? Cały zespół. Okropność. Sadzam je w sobotę rządkiem i każę słuchać. Takie gdakanie złej i przestraszonej kwoki. Nie słuchają oczywiście, ale mam czyste sumienie... Ziazia, nie uśmiechaj się. Względnie czyste. A propos, kto wczoraj wycisnął do dzbanka z mlekiem tubę pasty do zębów? Jasne, nie ty, tego nie powiedziałam. Tini nie lubi być zębów... no więc tu pies pogrzebany. Qui prodest, jak mawiali łacinnicy. Czy u was w szkołach uczą łaciny? Nie? Nic strasznego, naprawdę... - zmieszała się nie wiedzieć czemu ciotka. - I tak jesteście inteligentni.

Starszy pan zachichotał.

- Kwestionujesz?
- Skądże. Przypomniałem sobie tylko jak tłumaczyłaś „wal, moja nadziejo, wal dalej". Albo to: „ja nie jestem jeszcze zupełne cielę..." - Zupełne - powiedziała dobitnie doktor Sopoćkowa i kazała cl wykuć na pamięć „Soracte". Od tej pory nie lubisz gór zimą, inteligencja! Nielogiczne, nie uważacie, chłopcy? - Wujek-dziadek zwrócił się do szafy i stojącego obok Rafała.

- Poniekąd - bąknął po raz drugi tego dnia mały i, świadom gafy, przeniósł zdesperowany wzrok na ciotkę.

Ta machnęła ręką.

- A Leszek do dziś dnia mówi źle po angielsku. Twój ukochany jedyny syn. Że to forma niezależności. Akurat. Nie wierz mu, Maćku. Lekcje języka bierz już raczej u Tini i Sandry. Nasza gospodyni, Holenderka. Ona i Tini są mistrzyniami w tworzeniu neologizmów. A prawda, znasz angielski...

Byli nieprawdopodobni (zająkllwe i pełene dziwnych gardlanych bulgotów stwierdzenie Rafała). Przeskakiwali beztrosko z tematu na temat, nie istniały dla nich czasy - te gramatyczne i, warunkujące porozumienie, historyczne. Kłócili się zażarcie i cieszyli niepohamowanie, powoływali na świadectwo rówieśników Pasteura i Skłodowskiej-Curie, poprawiali nawzajem swe relacje i uzupełniali je przecząc jedno drugiemu.

- To oszołomienie - zreflektowała się pierwsza ciotka. - Szok, zagubienie, wszystko co chcecie. Nie jestem sobą, rozumiecie? Patrzę - Polska, patrzę - Warszawa, pierwszy raz, rozumiecie? Wyszłam ze skóry, stoję obok i staram się pojąć, co czuje i o czym myśli pani doktor Lundsen.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'Tomek

47 ODCINEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

GENIALNA MAŁPA! ZAROBIMY NA NIEJ WIĘKSZE MILIONY NIŻ NA KRADZIEŻY OBRAZÓW.

TO SIĘ JESZCZE OKAŻE.

Z KAŻDEGO ZNANEGO MI OBRAZU WEZMĘ JAKIŚ FRAGMENT I NAMALUJĘ GO DO GÓRY NOGAMI... I W INNYM KOLORZE...

CZYŻBY TYTUS de ZOO STWORZYŁ NOWY KIERUNEK W MALARSTWIE, KTÓRY NAZWAŁBYM »DEZOOIZMEM«?

WIECZOREM...

WYTRWAJ! JAK NADARZY SIĘ SPOSOBNOŚĆ, TO UCIEKNIEMY DO MOJEGO KRAJU.

WYTRWAM, BO CIĘ KOCHAM!

TYMCZASEM ZASTYGŁA W BEZRUCHU ASIZA UKRYWAŁA SIĘ W KRZAKACH BANANOWCA.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 7, 8 i 9 września

7 IX 1949 r. - proklamowano powstanie Republiki Federalnej Niemiec. Państwo to objęło terytorium 3 zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Utworzenie RFN poprzedziło powołanie 1 IX 1948 r. Rady Parlamentarnej, która opracowała projekt konstytucji przyszłego państwa. W maju 1949 r. został on zatwierdzony przez władzo okupacyjne. Na czele pierwszego rządu RFN stał (do 1963 r.) Konrad Adenauer. Jednocześnie z utworzeniem RFN wszedł w życie status okupacyjny, który w wielu dziedzinach ograniczał władzę rządu, a także zachowywał kontrolę mocarstw zachodnich nad polityką wewnętrzną, ustawodawstwem i produkcję przemysłową. W latach następnych ograniczenia te ulegały stopniowemu zmniejszeniu. W 1955 r. zniesiono status okupacyjny RFN, co położyło kres ograniczeniu suwerenności tego kraju.

Ponadto:

9 IX 1828 r. - urodził się Lew Tołstoj, wielki pisarz rosyjski, autor m. in. „Wojny i pokoju".

8 IX 1905 r. - władze carskie straciły Marcina Kasprzaka, działacza SDKPiL.

9 IX 1945 r. - Delegat Sił Zbrojnych Obszaru Centralnego AK, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław" ogłosił deklarację wzywającą do wyjścia z konspiracji.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Kto żyje w strachu, nie będzie dla mnie nigdy wolny.

Horacy

UŚMIECH NUMERU

W NADMORSKIEJ miejscowości pan Mądrala wynajmuje kwaterę prywatną na kilka wrześniowych dni. Właściciel mieszkania mówi:

— Niech się pan nie przejmuje, że za ścianą mieszka nauczycielka muzyki! Pianina i tak pan nie będzie słyszał, bo moja trójka dzieci robi zawsze taki hałas, że zagłusza nawet przelatujące odrzutowce!

*

— SYNKU — PYTA pani Mądralowa — dlaczego dzisiaj patrzysz tak jakoś dziwnie: w bok i spode łba?

— Bo dziś pisaliśmy dyktando i kartkówkę z matmy...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 108 (4038)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz
DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Nr zam. 3203/G. N-12
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Spojrzeli niepewnie. Do którego z nich zwróciła się z tym pytaniem? Do Rafała?

- Prawda - przytaknął z roztargnieniem siwy pan.
- Dokąd jedziemy? - spytał obojętnie kierowca.

Podali adresy jednocześnie. Oni oboje i Maciek. Różne adresy. - Tak, tak, tam najpierw - Wujek chce odwiedzić swojego ciotecznego brata. Akademicka siedem... Nie był w Warszawie od 1936 roku, ale to nie szkodzi. Brat ucieszy się. Mieszka z matką staruszką, chyba już stuletnią, „prawda, Maryniu?"

Oniemieli. Kierowca szarpnął wozem, zarzuciło w lewo i prawo...

Plac Narutowicza przywitał ich spokojem i zielenią. Starsi państwo wysiedli i zażądali walizek.

- Idziemy! - wujek (dziadek) zniecierpliwił się nagle.

Maciek porozumiał się wzrokiem z Jackiem... Znów! - pomyślał tym razem bez zazdrości Rafał. Zniknęli w bramie, Maciek na końcu z ciężkim bagażem, mały neseser niosła w lewej ręce ciotka, prawą dłoń wsunęła ojcu pod ramię; Starszy pan potknął się i obejrzał za siebie. W oczach miał pustkę.

- Pięćdziesiąt złotych - zwrócił się do Jacka kierowca. - Ale płacisz sto. Walizki były. Ciężkie - dodał z naciskiem.
- Pięćdziesiąt - powtórzył Jacek i podał kierowcy banknot - Proszę, jest akurat. Dziękujemy. Dobrych pasażerów i miłego dnia życzę.
- Szczeniak - wycedził przez zęby kierowca. - Cwaniak. Udław się.
- Nie przepadam aż tak. - Jacek zamknął lekko drzwi taksówki. — Mnie nie grozi.

Siedzieli na ławce i drzemali w słońcu. Rafał znudził się pierwszy.

- Porozmawiajmy.
- Potem.
- Zobaczą...
- Zobacz.

Nie było co.

W pięć minut później Maciek zastał ich na rozmowie z utytłanym jak nieboskie stworzenie wróblem.

- Upał? - spytał ze współczuciem.
- Spłoszyłeś nam kolegę - skarcił go Jacek. - Opowiadaj wrażenia. Co u Matuzalemów?
- Żyją. Mieszkają. Wspominają nalewkę z 1936 roku. Takie rzeczy mogą się zdarzyć tylko w Polsce... po tym wszystkim, co było. Nie zmienili mieszkania, skąd! Ani im się śniło. „Go słychać? Po staremu. Jantara wiesz, Filipie, trzeba było sprzedać w trzydziestym siódmym... Dobrze, że wpadliście. Marynia wyrosła, ho, ho!"

Do domu jechali tramwajem. Ciotka uśmiechała się bez przerwy. Rafał zauważył, że pozbyła się goździków...

W drzwiach stanęła i wydała słaby okrzyk, nie do przełożenia przez chłopców na żadną myśl.

- Och! Jak... jak tu uroczo! Anna... Anna powinna była zostać żoną konsula!

Zbaranieli. Na pewno. W to Anna druga nie wątpi. Mama - Anna pierwsza - też by zastygła na moment. A potem roześmiała się. Z całego serca. Maciek nie - ruszył do ataku. Był wściekły. Wściekły tak, że mógłby podnieść ciotkę do góry i potrząsać nią jak szmacianą lalką. Jak śmie! Jak śmie kpić z nich! Mogła zostać na Akademickiej, pić rozcieńczony wodą sfermentowany, ohydny sok, bajdurzyć o Waciu, Wiciu,

Dokończenie na str. 7